Nr. 42. Warszawa, dnia 20 (8) Października 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

FILOZOFIJA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2. k. 50**, rocznie rs. **10.**

Adres: Zórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

WYBORY BELGIJSKIE.

Ubiegłej niedzieli Belgia obchodziła chwilę uroczystą. Nowa ustawa wyborcza poczęła obowiązywać w kraju i na dzień 14 października wypadły pierwsze wybory, dokonywane w jej duchu. Zamiast bardzo ograniczonej liczby obywateli, którzy posiadali prawo głosowania, do urn wyborczych pociągnął każdy, znajdujący się w wieku odpowiednim. W krajach, gdzie taki system panuje oddawna, posiadają pewną rutynę, więc tam wybory nie kryją w sobie niespodzianek; kto umie patrzeć, z góry wie, jak one wypadną. Ale gdzie reforma tak szeroka została świeżo uskuteczniona i jej następstwa mają być dopiero wypróbowane, tam można oczekiwać, że wybory sprawią przewrót zupełny we wzajemnym stosunku stronnictw. Głosy, rzucane do urny, są w takim wypadku wielkością niewiadomą, która w danym razie może sprowadzić następstwa nieprzewidziane, odebrać jednym władzę i oddać ją drugim, zgoła inne pytania postawić na porządku dziennym i do gruntu zmienić politykę wewnętrzną. Wobec tego oczekiwano rezultatów z nietajoną ciekawością nietylko w maluczkiej Belgii.

Reforma w prawie konstytucyjnem została dokonana po długiej a uporczywej walce. Oba wielkie stronnictwa, zarówno więc zachowawcy, jako też liberalni, mimo że jedni gotowi byli utopić drugich w łyżce wody, zgadzali się na to samo, mianowicie, że nie należy czynić w obowiązującej ustawie wyborczej zmian żadnych. Nie kwapili się zatem z reformą. Z hasłami jej wystąpiły warstwy drobnomieszczańskie, wzmocnione później przez klasę najemniczą. Nie będziemy wskrzeszali w pamięci czytelników owych strejków powszechnych, manifestacyj, mityngów, które przez lat tyle wstrząsały niewielkim tym krajem i były na to obliczone, ażeby zmusić Izbę do rozszerzenia prawa wyborczego! Zwłaszcza oporem wytrwałym i niechęcią odznaczał się obóz liberalny, przeczuwał bowiem, że głosowanie powszechne przedewszystkiem zwróci się przeciwko niemu, podważy jego hegemonię polityczną w miastach i zdemaskuje bankructwo idejowe. Ale rząd, przy którego sterze znajdował się biurokratyzm barwy zachowawczej, zrozumiał, że ustępstwo, zrobione we właściwej porze, przyniesie więcej pożytku, niż szkody; postanowił więc dać inicyatywę reformy. Posiadał sprzymierzeńców w grupie demokratycznej obozu zachowawczego, która, czerpiąc siły z włościaństwa, powitała zamiary gabinetu sympatycznie, jako wodę na swój młyn. Po pierwszym akcie, odgrywającym się pod otwartem niebem, nastąpił drugi — pojedynek pomiędzy rządem a Izbą. Zarówno mamelucy zachowawczy z pod chorągwi Woestego, broniący interesów renty ziemskiej i kopalnianej, jako też różni pajace obozu liberalnego, zwarcie stanęli przeciwko rządowi. Gabinet Beernaerta upadł w tej walce, ale zmusił sejm do zatwierdzenia swego wniosku. Konstytucya nowa została wydartą Izbie — król, rząd i lud solidarnie szli przeciwko egoizmowi klasowemu ojców narodu.

Beernaert, podejmując reformę wyborczą, postanowił rozwiązać dość trudne zadanie: jakim sposobem dokonać, aby, mimo głosowania powszechnego, istniejące stosunki partyjne pozostały niezmienione, co więcej, aby reforma wzmocniła w kraju żywioły zachowawcze? Teoretycznie rozwikłał on to zagadnienie w sposób następujący. Podstawą nowej konstytucyi jest prawo głosu powszechnego. Każdy obywatel Belgii, który ukończył 25 lat wieku, tem samem staje do urny i nawet musi — dlaczego, niebawem zobaczymy. Ale następstwa tego obowiązku, o ile otwierały naoścież wrota do ciała prawodawczego żywiołom niższym, a więc skrajniejszym, zostały złagodzone wprowadzeniem tak zwanej zasady wielokrotnej. Mianowicie wszyscy ci obywatele, którzy są żonaci i dzietni, nadto zaś wnoszą do kasy państwowej co najmniej pięć franków rocznie podatku bezpośredniego—posiadają, prócz zwykłego, jeszcze głos drugi, i każdy z nich mieści w sobie jakby dwóch wyborców pierwszej kategoryi. Wreszcie osoby wymienionej grupy, zajmujące odpowiednie stanowiska w hierarchii publicznej lub posiadający wyższe wykształcenie, otrzymali prawo jeszcze do trzeciego głosu. Zatem głosowanie powszechne zostało połączone z cenzusem majątkowym i umysłowym. Warstwy zamożne i wyżej postawione, z natury swojej bardziej zachowawcze, są jakby zdwojone i potrojone w swojej liczebności. Przeciwko 850 tysiącom głosom zastępu jednokrotnego, przedstawiającego taką samą liczbę obywateli, postawiono w kampanii wyborczej 600 tysięcy głosów natury dwukrotnej i nieco więcej — trzykrotnej. Był to zasadniczy fortel ze strony Beernaerta, ażeby możliwie do zera sprowadzić następstwa reformy w zakresie doby dzisiejszej. Szło więc tylko o to, iżby ów przywilej polityczny, którym obdarzono warstwy zamożniejsze i wykształceńsze, nie pozostał martwą literą na papierze. Doświadczenie bowiem wykazało, że właśnie zamożne odłamy ludności są najociężalsze, kiedy idzie o wrzucenie do urny głosu swego; tłumy zaś uboższe korzystają z przysługującego im prawa o wiele skwapliwiej. Obawa więc, że głosy wielokrotne nie pomogą, bynajmniej nie była płonną, Beernaert, który dobrze znał swoich Pappenheimczyków i zgłębił psychologię wyborczą, swój projekt reformy uzupełnił iście drakońskim paragrafem, wprowadzającym przymus w oddawaniu głosów. Grzywny, utrata stanowisk publicznych, nawet

więzienie czekają opieszałych, którzy nie pójdą do urny.

Zdaje się, że Beernaert wygrał stawkę. W obecnej chwili mamy pod ręką wiadomości jeszcze dość skąpe. Jednak o tyle są one obfite, że pozwalają obliczyć następstwa wyborów. Zachowawcy wejdą do nowej Izby w dawnym zastępie i tem samem nadal będą piastowali ster rządów. Jedynie odłamy feodalno-arystokratyczne, przeciwne reformie, zostały zmniejszone i wraz z nimi upadnie polityka agrarnocelna, o której przebąkiwano w Belgii. Natomiast obóz liberalny został do szczętu rozbity, klęska zaś jest podobnie doniosłą, jak przegrana radykalistów francuskich z pod znaku Clémenceau podczas ostatniej kampanii wyborczej we Francyi. Miejsce ich zajmą poniekąd demokraci zachowawczy, częściowo zaś demokracya społeczna. Polityka wewnętrzna rządu będzie zabarwiona reformami społecznemi, ku czemu zresztą biurokratyzm zachowawczy czuł pewną skłonność.

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Daleki wschód nie przestaje podniecać uwagi Europy i wpływać na snucie planów dyplomatycznych. Co dotychczas było tylko pierwszym objawem, stało się już faktem niezaprzeczonym: rokosz wewnętrzny zaczyna trawić to cielsko olbrzymie, o którem nieraz mówiono, że czapkami swych żołnierzy zasypie świat cywilizowany. Ruch rewolucyjny wszczął się o 20 mil od Hong-hon; powstańcy podobno są dobrze zorganizowani i uzbrojeni. Dziś już na znacznej przestrzeni Mongolii wre i jest obawa, że gdy ten ogień nie będzie stłumiony, niezmierzone obszary rozłamią się. Chińczycy, szarpani w środku i zewnątrz, zaproponowali już zwycięzcom warunki pokoju: odstąpienie Korei i zwrot kosztów wojennych, ale Japonia, oszołomiona i roznamiętniona powodzeniem, nie przystaje na to. Żąda ona: wynagrodzenia kosztów wojennych około 400 milionów franków, odstąpienia Korei i wyspy Formozy. Tymczasem plany dyplomatyczne zaczynają się mienić różnobarwnie. Anglia, mistrzyni Japonii, której dała technikę wojenną, natchnęła ją zmysłem doskonałej taktyki — chciała obecnie ochłodzić swą uczenicę postrachem wspólnej akcyi państw europejskich, które jednakże poprzestały na wysłaniu swych statków „na wszelki wypadek.“ Stany Zjednoczone, które miały należeć do przeciwdziałań, wycofały się stanowczo ze „wspólnej obrony interesów“; to samo uczyniły Niemcy. Wreszcie Rosya również zachowuje się obojętnie. Przy takim stanie rzeczy pozostaje jednak punkt drażliwy, który był przyczyną wojny, a obecnie jest głównym warunkiem pokoju: *Korea!* Japonia żąda od Chin zrzeczenia się roszczeń do półwyspu, ale w jakim stosunku pozostanie do niego sama? Czuje ona, że gdyby wprowadziła tam swe prawa, jako do własnej prowincyi, mogłaby zadrasnąć interesy europejskie; więc już dziś napomyka o niezależności Korei.

Węzełek madagaskarski jeszcze nie rozwiązany, ale francuzi podobno biorą na odwagę i zamierzają go rozciąć, tj. zawładnąć wyspą bez względu na Anglię, która na niej „nie ma nic do czynienia.“ Według najświeższej depeszy, władzom madagarskarskim w tych dniach wręczone będą następujące żądania: przyznanie rzeczywistego protektoratu Francyi nad Madagaskarem z wszelkiemi następstwami politycznemi i dyplomatycznemi i zajęcie Tananariwy przez stałą załogę francuską. Odpowiedź żądana jest w ciągu ośmiu dni.

Bunt kafrów wzmaga się. Rząd ogłosił proklamacyę, w której oświadcza, że nie może ręczyć za bezpieczeństwo europejczyków. Jednocześnie poseł portugalski w Berlinie otrzymał zawiadomienie z Lisbony, że państwo jego nie ścierpi wylądowania niczyich sił zbrojnych w zatoce Delagoa, gdyż jego własne wojsko potrafi stłumić powstanie.

Ze świata politycznego po za Europą ważnym jest faktem choroba emira Abdurrhamana. Synowie dwóch jego żon już zawczasu ubiegają się o tron, co może wywołać wojnę domową i rzeź cudzoziemców. Skutkiem tego wojska angielskie i indyjskie mają obsadzić granice Afganistanu.

*) Według wczorajszej depeszy, podobno zmarł.

Jako jeden wymowny szczegół z rezultatu gospodarki europejskiej śród „dzikich,“ był w tych dniach proces dyscyplinarny kanclerza kameruńskiego, Leista, rozpatrywany w Poczdamie. Trybunał orzekł, iż obiczowanie kobiet dahomejskich nie podlega karze; za to wszakże, że Leist sprowadzał je sobie z więzienia, skazano go na usunięcie ze służby i poniesienie kosztów procesu.

W prasie budzi zajęcie i rodzi przeróżne wnioski podróż młodego króla serbskiego, Aleksandra. Po gościnnem przyjęciu w Budapeszcie, pojechał z wizytą do cesarza niemieckiego. Z wycieczki tej wyrosły przypuszczenia, iż król poszukuje sobie małżonki, a więc oczy ciekawych zwróciły się na wszystkie kandydatki do owego stanu. Od tej lub innej zależałby odpowiedni układ stosunków politycznych Serbii.

Po za wyborami w Belgii i Norwegii chciwie są przez dzienniki podpatrywane sprawy gabinetowe. W Madrycie jeszcze przed zebraniem się kortezów spodziewana jest częściowa zmiana gabinetu. Program liberalny pozostanie nietknięty.

Na szpaltach *Koelnische Volkszeitung* ukazała się sensacyjna wiadomość, jakoby Caprivi na ostatniej radzie ministrów miał oświadczyć, że poda się do dymisyi, jeżeli go przegłosuje ministeryum pruskie. Cesarz jednak odmówiłby temu żądaniu, gdyż nie chce rozdzielić się z kanclerzem skutkiem różnicy zdań w sprawie zaostrzenia środków ustawodawczych przeciw anarchistom.

Ze 183 aresztowanych uczniów szkoły pyrotechnicznej, uwolniono tylko siedmiu i odesłano do pułku. Śledztwo toczy się w dalszym ciągu.

LITERATURA I SZTUKA.

JEDEN Z POGROMCÓW.

III.

Nie syt harców ze swojskimi grzesznikami, p. T. J. Choiński wybrał się na dalsze turnieje—przeciwko niecnocie powszechnej, międzyna-

2)

Piotr Loti.

ŻYCIE DWÓCH KOTEK.

Ani dniem, ani nocą nie wychodząc, żyła przeszło siedm miesięcy w półmroku i wśród ciągłego kołysania się kajuty — zwolna tedy wytworzyła się pomiędzy nami pewna zażyłość. Jednocześnie przyswajaliśmy sobie też zdolność wzajemnego rozumienia się, tak rzadką między człowiekiem a zwierzęciem.

Przypominam sobie pierwszy dzień, w którym stosunek nasz stał się istotnie serdecznym. Było to na pełnem morzu, w północy morza Żółtego, w smutną porę wrześniową. Na falach, nagle oziębłych i niespokojnych legły już pierwsze mgły jesienne. W strefie tej chłody i chmury spływają szybko i przynoszą nam, przejezdnym europejczykom, smutek tem cięższy, im większą jest odległość od kraju.

Płynęliśmy ku zachodowi, przecinając wznoszące się nawprost bałwany, wśród monotonnego kołysania się i żałosnych skrzeczeń całego okrętu. Zmuszony byłem zamknąć w ścianie strzelnicę, pokój mój więc takie miał światło, jak piwnica, jasność bowiem przenikała tylko przez grubą soczewkę szkła, o którą obijały się zielone fale, wytwarzając chwilami zupełny mrok.

Podczas jednej z tych rzadkich chwil, kiedy od służby wolnym się jest zupełnie i kiedy myśl powraca do „siebie,“ niby do celi klasztornej, siedziałem przy wązkiem, okrętowem biurku i pisałem.

Chińska Moumoutte mieszkała pod mojem łóżkiem mniej więcej od dwóch już tygodni. Była bardzo samotna, dyskretna, melancholijna, zachowywała się przy zwoicie, ściśle trzymała się granic, zakreślonych tacą... pokazywała się rzadko, ciągle niemal schowana, jakby cierpiała na nostalgię w przeczuciu, że kraju swego nigdy już nie zobaczy.

Nagle—patrzę—idzie ku mnie w zmroku, wyciąga się zwolna, jakby dla zyskania jeszcze czasu do namysłu—posuwa się dalej, krokiem niepewnym, w przystankach z wdziękiem prawdziwie chińskim podnosi nawet niekiedy jedną łapkę i trzyma tak przez kilka sekund w powietrzu, zanim postawi ją przed siebie i uczyni krok znowu. Oczu ze mnie nie spuszcza—wciąż patrzy na mnie wzrokiem badawczym.

Czegóż właściwie odemnie chciała?... Głodną nie była, dwa razy dziennie służący mój podawał jej bardzo przyzwoite jadło. A więc cóż?...

Kiedy już była bardzo blizko, tak że dotykała się prawie nogi mojej, siadła na tylnych łapkach, zwinęła pod siebie ogon i cichutko, nadzwyczaj łagodnie miauknęła.

I dalej się na mnie patrzała, ale wprost *w oczy*, co świadczyło, że w główce jej istnieje cały świat pojęć inteligentnych i zapewne zrozumiała najpierw—jak zresztą wszystkie wyższe zwierzęta, że nie jestem rzeczą, a istotą myślącą, zdolną do litości i przystępną dla niemej prośby spojrzenia; nadto musiała była pojąć, że oczy moje są *oczami*, t. j. zwierciadłem, w którem duszyczka jej z niepokojem szukała odblasku mojej duszy... I tu pomyśleć tylko, jak wielce blizkiemi nas są zwierzęta, zdolne do pojęcia takich rzeczy...

Co do mnie, przyglądałem się po raz pierwszy uważnie temu gościowi, który przeszło od dwóch tygodni dzielił ze mną mieszkanie: maści płowej, takiej, jaką mają dzikie zające, pocentkowana jak tygrys, o pyszczku i szyi białej; brzydka, głownie jednak z powodu swojej chorobliwej chudości; w gruncie zaś rzeczy dziwaczną raczej niż brzydką była dla człowieka, który, jak ja, odrzuca wszystkie banalne reguły o piękności. Zresztą różniła się znacznie od naszych francuskich kotów: nóżki krótkie, wydłużona jak kuna, ogon nieproporcyonalnie wielki, uszy proste duże, mordka kliniasta; cały wdzięk miała w oczach,

rodowej. „Żaczki szkolne“ i „zwykłe osły uczone,“ że nie mówimy o „baranach,“ którzy nie pomyśleli, co stworzyło wszechświat, a do których pono też Comte został zaliczony, nabroiły tam co nie miara. Ale na tę wyprawę krzyżową udał się z ladajakiem światełkiem i błąka się tam po omacku, mieszając osoby i kierunki. Za granicą dojrzewa myśl społeczno-zachowawcza; chociaż przeciwni, nie możemy odmówić jej ani zdrowia, ani głębokości uczucia. Ci Playowie, Vogelsangi, Hitzowie, Meyerzy byli lub są dzielnemi głowami, umiejącemi patrzeć na świat i oceniać ludzi, a głębokością swoich sądów przewyższającemi płytkie poglądy liberalizmu mieszczańskiego. Obcowali ze światem i nabrali dobrej znajomości jego stosunków i prądów, wypracowali skończoną historyozofię, która nie tylko ogarnia przeszłość lecz również kieruje ich postępkami w zgiełku życia obecnego. W potrzebie jędrnie i co więcej rozsądnie wynicowaliby dążności artystyczno-literackie chwili dzisiejszej i odróżniliby istotną, tj. silną zdrowiem fizycznem i moralnem, reakcyę od clownów, hołdujących tylko „pięknemu gestowi“ lub dla szyku ścierających się z niewiarą i kumających z tradycyami dalekiej przeszłości. Rzecz jednak dziwna! P. T. J. Choiński, z własnej łaski hetman niedoszłego neo-konserwatyzmu, a zatem tego samego prądu na swojskiej niwie, którego wymienieni teoretycy i praktycy są ojcami na obczyznie, nie pożyczył kaganka u nich i nie rzucił światła rdzennie zachowawczego na umysłowość europejską. Szkoda, bo choćbyśmy dostali coś reakcyjnego, za to dobrze malującego wzajemne stosunki różnych objawów zagranicznego życia duchowego. Ale nie! nasz pogromca na świat patrzy przez pryzmat pozytywizmu warszawskiego. A na domiar złego, za przewodnika po Europie obrał sobie jednego z owych salonowych blagierów-filozofów, jakich obecnie jest takie mnóstwo—Maksa Nordau'a. Wpływ tego dowcipnisia motylkowatego jest bardzo znaczny na swojskiego analityka prądów z końca wieku: uwidocznia się nietylko w odsyłaczach, w których nazwisko autora *Zwyrodnienia* jest wypisane w sposób imienny, ale też w trybie uporządkowania zdań i sądów na wielu stronicach druku. Nawet błędy jednego zostały powtórzone przez p. Ch., a są niekiedy tak charakterystyczne, że podobnie jak Cuvier z zęba zdołał odbudowywać gatunki wymarłe, tak samo na ich podstawie moglibyśmy dowieść, że p. T. J. Choiński we wielu ustępach swojej książki jest to „pozytywista“ Nordau, ubrany po warszawsku i trąbiący tę samą melodyę na surmie zachowawczej *). Wiedza zaś publicysty niemieckiego jest bardzo zdawkową, prosto z Pociejowa, iskrzy się i połyskuje na pierwszy rzut oka, ale rozłazi pod skalpelem uważniejszej krytyki: nie zagląda on do źródeł—po co? Przecie i tak zapłacą! Jak rzezimieszek, czatuje na cudzą oryginalność, ażeby z tego materyału ulepić parę płytkich paradoksów i puścić w świat pod postacią towaru-książki. O świecie, jego potrzebach i dążnościach sądzi on z salonowego punktu widzenia, jego filozofia to wprost usystematyzowane poglądy publiczności, szczebioczącej na rautach o wszystkiem, co do ust przywiedzie ślina. Jeśli paru prowodyrów „towarzystwa“ zmieni swoje zdanie—dla otoczenia się nimbem większej oryginalności i kilka dam z haremów idejowych pójdzie za głosem swoich sułtanów, zwrot taki na raucie zostaje otrąbiony za zjawisko ogólnie społeczne i witany jako reakcya, która wstrząsa całem życiem. Krom siebie publiczność ta nic nie dostrzega na szerokim świecie, jej całe życie duchowe to paru filozofów, fabrykujących łatwo strawne paradoksy, oraz artyści, będący w modzie. Ci ludzie na punkcie pojmowania zjawisk społecznych są dotknięci istotnem bielmem. Nie tak sądzą o rzeczy mężowie z pod znaku zachowawczego, o których wspomnieliśmy. O społeczeństwie i jego życiu wyrobili sobie pojęcie nie wśród paplaniny rautu, ale na mityngach publicznych i wiecach partyjnych, wśród robót prawodawczych i w zgiełku walki parlamentarnej. Uchem swojem chwytają nie głosy mody, ale szepty życia codziennego. Inną skalą mierzą oni objawy społeczne. Rzekliby oni do p. T. J. Choińskiego: bierz życie w całości, nie tylko więc paru rozkapryszonych lekkoduchów i paru bawidamków salonowych, przedewszystkiem zaś nie dowierzaj podmuchom mody i podrygom stada szczebioczącego. Studyuj nie salony, zwracaj uwagę nie na Voguów i Moeterlincków, lecz na broszury, rozchodzące się pomiędzy tłumami, chociażby napisane stylem nędznym. *Hic Rhodus, hic salta!* Stało się jednak inaczej, i p. T. J. Choiński skacze w sposób mieszczańsko-liberalny, chociaż z odcieniem szacunku dla dogmatu. Komedya to, ale mocno tragiczna, bo świadcząca, jakiem światłem obdarzają nas ludzie nawet najlepszej wiary.

Uwijając się po dalekim świecie pod kierownictwem Maksa Nordau'a, nasz pogromca w duchu pozostaje pozytywistą warszawskim — nie z atamanów, którzy poznali byli głębiej drgania myśli nowoczesnej, ale według miary popularyzatorów, biorących z zagranicy to, co mniej przedstawiało zachodów. Jako historyozof, jest on comtystą do szpiku kości, bo z idei czyni winowajczynię, która rozstraja organizm społeczny, lub znachorkę, której dość się pojawić, a już chory zostanie uzdrowiony. Play więc i inni matadorzy zachowawczości nowoczesnej nadaremnie walczyli lat tyle z tym podmuchem płytkości liberalnej i próżno przestrzegali swoje szeregi przed tą zarazą, jako błędem najzgubniejszym. Wbrew ich sądom p. T. J. Choiński dowodzi, że rewolucya francuska tylko dlatego wybuchnęła, ponieważ na świecie grzeszyli encyklopedyści, że Morny i Bismark hołdowali tak zgubnym zasadom etycznym, gdyż Darwin ze Spencerem dostarczyli im argumentów! Nie dość tego. Nasz krytyk zna z Panteonu „pozytywnego“ tylko te nazwiska uczonych, które zostały u nas rozpowszechnione przez popularyzatorów znaku pozytywnego. Grono ich było bardzo nieliczne, każdy z nich przyniósł wiadomość szczupłą, ogarniającą tylko pewne widnokręgi.

*) Na str. 71 nowej swojej pracy p. T. J. Choiński powiada: „Nieco wyraźniej oddziałał naturalizm (t. j. zolizm) na literaturę włoską, przezwawszy się weryzmem i na skandynawów, gdzie może się powołać na takie talenty jak A. Strindberg i Arne Garborg.“ Jest to Nordau, mówiący ustami naszego krytyka, porównaj *Entartung* II 401. Zola, naturalizm—i Garborg! Gdyby p. T. J. Choiński pisał z własnego doświadczenia i chociaż przerzucił *Znużone dusze*, naówczas nie powtórzyłby pacierza tak lekkomyślnie za swoim przewodnikiem. Umieściłby Garborga nie jako owoc na drzewie „pozytywnem,“ ale jako przedstawiciela reakcyi, głębszego niż Bourget. Nie „człowiek-zwierzę,“ ale „człowiek-serce“ jest bohaterem utworów skandynawczyka. Z wielu wybraliśmy ten przykład, ponieważ czytelnicy swojscy mają tę pracę aż w dwu przekładach i mogą sprawdzić słuszność poglądów krytyka.

---

nie zielonych a złocisto-żółtych, wciąż ruchomych, przedziwnie wyrazistych i skośnych, jak wszystkie oczy mieszkańców odległych części Azyi.

I spoglądając tak na nią, spuściłem rękę na dziwaczną jej główkę i zacząłem gładzić jej sierść płową. Pierwsza to była pieszczota.

Odczuła zapewne coś innego i coś więcej aniżeli prostą tylko przyjemność fizyczną; musiała dojrzeć w tem przejaw jawnej troskliwości opiekuńczej, sympatyi. Więc po to wyszła z ciemnej swojej kryjówki; nie o jadło i nie o picie prosić, postanowiła po tylu wahaniach; chciała trochę towarzystwa na tym świecie, przyjaźni dla swojej kociej duszyczki...

Gdzież stworzenie to, będące jakby wyrzutkiem społeczeństwa zwierzęcego, poznało, co to jest ta przyjaźń? Nie pieściła go nigdy dłoń życzliwa, nikt go nie kochał—chyba biedne jakieś dziecię chińskie, wzrosłe w ojczystej ruderze bez zabawek i pieszczoty, niby chorowita, zbyteczna roślinka w ogromnem żółtem mrowisku— dziecię tak nędzne i zgłodniałe jak ta kotka, o duszy tak nierozwiniętej, że gdy zniknie, nie więcej zostanie po niej znaku, niżli po kociej tej duszyczce.

Nieśmiało oparła na mnie słabą swoją łapkę—ach, ale jak delikatnie, jak ostrożnie!—pytała i prosiła mnie jeszcze spojrzeniem, aż wreszcie nabrawszy widocznie przekonania, że zaryzykować może, wskoczyła na moje kolana.

Zwinęła się w kłębek — ale z takim taktem, z taką oględnością! Nie opierała się niemal, prawie była bez wagi; a wciąż na mnie patrzyła. Siedziała tak długo, przeszkadzała mi, a zrzucić jej nie miałem odwagi; byłbym zaś to uczynił bezwątpienia, gdybym był miał przed sobą ładne, wesołe, w pełni życia będące stworzenie. Z niepokojem śledząc każdy najmniejszy ruch mój, oka ze mnie nie spuszczała, nie z obawy, że jej krzywdę wyrządzę—zbyt dużo posiadała inteligencyi, aby coś podobnego módz o mnie przypuszczać—lecz z miną, która zdawała się mówić: „Czy doprawdy nie nudzę cię, nie obrażam?...“ A potem oczy jej stały się więcej jeszcze wyraziste, więcej pieszczotliwe i mówiły mi bardzo jasno: „Ponieważ jest nas tu dwoje samotnych w dzień jesienny, taki smutny dla duszy kociej, w schronieniu chwiejącem się, ginącem wśród czegoś niebezpiecznego, niezmierzonego—jakby to więc było dobrze, gdybyśmy dali sobie wzajemnie trochę owej słodkiej rzeczy, która usypia niedolę, podobną jest do pierwiastków duchowych i wieczności—śmierci urąga, zowie się miłością, a wyraża się od czasu do czasu pieszczotą...“

. . . .

Kiedy fakt przyjaźni między stworzeniem tem a mną został podpisany, zacząłem zastanawiać się nad jego przyszłością. Co robić z tą kotką? Wieźć ją aż do Francyi, przez tyle mil i wśród tylu trudności? Pewnie, że rodzinne moje ognisko byłoby dla niej niespodziewanym przytułkiem, gdzie mogłaby spędzić swój koci żywot w największym spokoju i z najmniejszą ilością cierpienia. Ale wyobrazić sobie jakoś nie umiałem tej niepozornej chinki, ubranej w futerko skromne w roli towarzyszki białej Moumoutte, wspaniałej, a tak zazdrosnej, że w przystępie oburzenia poszarpałaby przybyszkę na samym wstępie... Nie było to niemożliwością.

Z drugiej strony opuścić ją na jakimś przystanku, zostawić u ludzi poznanych przypadkiem — niepodobna: byłbym to może uczynił, gdyby była silną i piękną, ale ta biedna maleńka, o oczach ludzkich, wzbudzała we mnie głęboką litość.

. . . .

Zażyłość nasza, zrodzona z samotności, zacieśniała się coraz więcej. Mijały tygodnie i miesiące wśród ciągłych zmian zewnętrznych, podczas gdy w ciemnym zakątku, który kotka obrała sobie za stałe schronienie, wszystko pozostawało wiecznie niezmiennem. My, co przebiegamy morza mamy zawsze wielkie świeże powiewy, igranie z wiatrami, noce jasne, księżycowe i—wycieczki do krain nieznanych. Ona tymczasem nic nie wiedziała o tym niezmierzonym świecie, po którym płynęło jej więzienie, nie wiedziała nic o swoich, ani o słońcu, ani o zieleni, ani o cieniu.

O wielu prądach Zachodu nie dowiedzieliśmy się zatem, albo usłyszeliśmy bardzo mało. Jedne więc nazwiska wyrosły po nad wielką miarę, chociażby taki Littré lub Büchner, albo Spencer, inne, poważniejsze, pochowały się w zaułkach. Powstała skala do mierzenia życia umysłowego, rdzennie warszawska.

Takim to łokciem, który jest wytworem nawskróś rodzimego bruku, trapiciel pozytywistów mierzy ludzi Europy. Gdybyśmy niemcowi dali do przejrzenia pierwsze rozdziały książki *Na schyłku wieku*, to zdziwiłby się nieborak, tak odmienne bowiem nazwiska przyzwyczaił się uważać za kierowników i rodziców nowego ducha! Comte-Littré-Büchner-Spencer-Darwin-Haeckel, ta litania grzeszników wydałaby mu się nieco śmieszną. *Polnische Wissenschaft*, rzekłby lekceważąco! I niejedna taka śmieszna przygoda spotkałaby naszego rycerza błędnego. Kłuje on ewolucyonistów, dojeżdża pozytywistów, trąbi powszechną pobudkę reakcyi. Ale wszystko na marne. Jestem pewny, że, gdybyśmy wyciągnęli z grobu Vogelsanga i dali mu książkę zachowawcy warszawskiego, lub zapytali rzeźkiego R. Meyera o zdanie o niej, obaj powiedzieliby: Boże najwyższy, broń nas od przyjaciół, bo od wrogów sami się obronimy! Bo kogóż tam nie ma w liczbie sprzymierzeńców, nawet spirytyzm się znalazł! Znowu pogląd iście warszawski. Filozofia „spirytystyczna" zawitała do nas przed dwoma laty, a ponieważ znalazła przedstawicieli pomiędzy bardzo utalentowanymi a wpływowymi pisarzami, wyrosła w oczach naszych na coś bardzo rozpowszechnionego. Ale bądźmy ostrożni w stosowaniu takiej miary do stosunków zagranicznych. Może u kogoś jest ona reakcyą, ale nie jest nią na szerokim świecie. Kto bowiem głównie zaciąga się do szeregów tej doktryny i czy okultyści i spirytyści są to nawróceni grzesznicy lub też trzoda prawomyślna, która odbiegła swego pasterza i zbłąkana na manowcach nie słucha jego głosu? Gdyby p. T. J. Choiński mierzył rzeczy nie-warszawskim łokciem, wiedziałby, że kościół potępia te prądy, jako rozkładające wszelki dogmat, i że ktoś uważa spirytyzm za przystosowanie się dawnych wierzeń do ducha filozofii nowoczesnej. Reakcya to, ale w odwrotnym kierunku, która radości nie sprawia obrońcom zachowawczości. I o „pozytywistach," którzy znaleźli się w szyku „spirytyzmu," dużo dałoby się powiedzieć: Lombroso, Hartmann *), Ochorowicz bynajmniej nie wnoszą mistycyzmu do nauki, ale przeciwnie z kagankiem światła pozytywnego idą do kryjówek, gdzie mistycy odprawiają swoje obrzędy szamańskie. Kto na tem dobrze wyjdzie, kto zaś źle, chyba nie można mieć dwóch zdań różnych. Spirytyzm, póki wskrzeszał dawne sabaty, nie był reakcyą, bo był zabawką dla nerwów i podkopywał dogmat; kiedy zaś niektóre fakty zostały uznane przez pozytywistów, naówczas stał się on kandydatem do studyów w pracowni psychologicznej.

Jak uczynił z medyumizmem, tak samo p. T. J. Choiński ponawlekał na nitkę swoich wywodów wielkie mnóstwo innych nazwisk i innych prądów — pozbierał je od Nordau'a, pożyczył u pozytywistów, wziął z potoku famy rautowej, ale poplątał daty. Miejsce go nie obowiązuje, nie krępuje czas lub kierunek. Garborg został przyczepiony do Zoli, ks. Morny brata się ze Spencerem, Tołstoj z Maeterlinckiem—gdzie Krym, gdzie Rzym, gdzie karczmy babińskie! mimowoli musimy zawołać. A za światkiem kół artystyczno-literackich wszystko się kończy; prócz pustki, tam nic więcej nie ma.

Ale p. Choiński — panem Choińskim, reakcya zaś — reakcyą. A zatem, czy w życiu umysłowem Zachodu istotnie toruje sobie drogę jakaś reakcya w duchu naszego pogromcy? Doprawdy, nie umiemy na to odpowiedzieć, sprawa bowiem jest tak zawikłana, nici umysłowe tak poplątane, że niepodobna nam się połapać. Winniśmy przyznać, że dają się tam słyszeć głosy takie, jakich dawniej nie było. Względem niektórych trudno nam rozstrzygnąć, czy są one echem reakcyi lub może tylko objawem zwyrodnienia. Wolelibyśmy, aby były one pierwszą, bo wtedy moglibyśmy żywić nadzieję, że z ducha zdrowego z czasem narodzi się inny, nie tak wsteczny. Ale jeśli to tylko podrygi narwańców i histeryków, a tacy Maeterlinckowie zakrawają na to, wtedy jest to klęska doniosła, bo z organizmów zwyrodniałych nie będzie zdrowego potomstwa. Takich sprzymierzeńców nietylko nie życzymy ludziom myśli postępowej, ale uchronilibyśmy od nich zachowawców— w imię dobra publicznego. Następnie nie wierzymy w szczerość wielu nawróconych, chociażby Bourgeta. Dzisiejszy minister francuski, Guyot, przed laty kazał zamurować krzyż, który zapisała mu z majątkiem stara ciotka, bo testament nie pozwalał go usunąć. Wykręcił się w sposób czysto mieszczański. Obecnie, będąc czem był ongi, wraz z Perierem i innymi ateuszami prowadzi ojczyznę swoją do Canossy—w obawie, że dalszy rozwój „materyalizmów" może pozbawić go synekur. Bourget jest chorążym takiej reakcyi. Czyż to istotna reakcya i czy szczery zachowawca może cieszyć się z takiego nabytku?

Wreszcie pozostaje jeszcze jedno pytanie do rozstrzygnięcia, na które nie możemy odpowiedzieć dla braku materyału, a mianowicie, kogo sobą zastąpili nowocześni przedstawiciele reakcyi i czyich kadrów ubyło, ażeby wydać te istoty dwupłciowe, krytycznych czy dogmatycznych? Może ci Maeterlinckowie to tylko zmodernizowani Bonaldzi. Reakcya wtedy odrazu inną miałaby doniosłość. Nie wiemy. Jedną wszakże radę udzielimy p. T. J. Choińskiemu, kiedy znowu będzie pisał o reakcyi — przytem nie naszą, lecz wyjętą z ust kogoś zpośród najwybitniejszych zachowawców chwili obecnej. „Mówisz o reakcyi? Przyjrzyj się, kto ją głosi, bo jeżeli to czyni mieszczaństwo, to biada nam, zachowawcom, i jeszcze większa naszym bogom, których czcimy. To nie uczucie, ale strach każe mu się garnąć do nas!"

K. R. Żywicki.

*) Jakim sposobem Hartmann u p. T. J. Choińskiego na str. 184 poddał spirytyzm „krytyce poważnej," nie pojmujemy. Filozof ten przyjmuje bowiem autentyczność zjawisk, tylko zamiast tłomaczyć je za pomocą duchów, stosuje prawa fizyologii psychicznej!

LITERATURA ANGIELSKA.

Ruch kobiecy w beletrystyce angielskiej.

Co powie kobieta, gdy dojdzie do pełnoletności obywatelskiej i zażąda od mężczyzny rachunków z dawniejszej opieki? Plunie mu w oczy z oburzeniem. Tak można sądzić z gniewnych aktów oskarżenia, które już obe-

---

I nie wychodząc nigdy, żyła w kajucie; ilekroć strzelnica odmykała się pod naciskiem jakiegoś wielkiego, a nie znającego przeszkód wichru, zimno tam wpadało lodowe; najczęściej zaś była to łaźnia ciemna, duszna, gdzie przed starymi posągami paliły się chińskie kadzidła, jak w świątyni buddhyjskiej. Snom jej towarzyszyły potwory z drzewa lub bronzu, przytwierdzone do ścian, a śmiejące się złym jakimś śmiechem; wśród mnóstwa tedy świętych rzeczy jej kraju, zabranych podczas rabunku, więdła tu bez powietrza, między jedwabnemi obiciami, które drzeć lubiła łapką niespokojną, nerwową.

Skoro tylko wchodziłem do pokoju, wysuwała się z niedosłyszalnym prawie okrzykiem radości, jak dyabełek, już to z po za jakiejś firanki, już z półki lub skrzynki. Jeżeli siadałem do pisania, zbliżała się bardzo słodka, wzruszona w oczekiwaniu pieszczot, siadała sobie powoli na moich kolanach i śledziła bacznie ruch pióra, czasem nawet nieprzewidzianym rzutem łapki wymazywała wiersze, które jej się nie podobały.

Wstrząśnienia, powodowane złą pogodą, huk naszych armat przyprawiały ją o niezmierną trwogę i w takich chwilach, skakała po ścianach, kręciła się przez kilka sekund w wirze, jak szalona, wreszcie dysząc szła do swego kąta, ze spojrzeniem zmieszanem i smutnem.

To młode a klasztorne jej życie miało w sobie coś chorobliwego, dziwnego, przejawiającego się coraz wyraźniej. Apetyt miała wciąż dobry, jadło znikało zawsze w sposób uspokajający; ale schudła straszliwie, pyszczek jej się wydłużył, uszy sterczały, jak u nietoperza. Wielkie jej żółte oczy szukały zawsze mego spojrzenia z wyrazem lękliwej czułości lub niespokojnego pytania o wszystkie nieznane rzeczy świata, równie może zatrważające a mniej jeszcze dostępne dla drobnej jej inteligencyi, niż dla mojej.

Mimo niewytłomaczonego uporu z jakim trzymała się swego kąta, nie przestępując nigdy bodaj progu pokoju, była bardzo ciekawą wszystkiego, co się po za drzwiami działo i z nadzwyczajną uwagą badała zawsze wszystkie nowe przedmioty, przybywające do wspólnego naszego mieszkania. Przynosiły jej one jakie takie wrażenie z egzotycznych krain, przez które okręt nasz płynął. W Indyach, naprzykład, przypominam sobie, że tak była zajętą bukietem pachnących storczyków, iż zapomniała przy nim o śniadaniu. Dla niej, która nie znała nigdy ogrodów ani lasów, nie widziała innych kwiatów, prócz zerwanych i umierających w moich wazonach—storczyki te były zjawiskiem nadzwyczajnem.

Mimo brzydkiego swego, wytartego futerka, które sprawiało, że na pierwszy rzut oka robiła wrażenie kota ordynarnego, miała w fizyognomii rzadką dystynkcyę, a najmniejszy ruch bardzo delikatnych jej łapek posiadał wdzięk prawdziwie patrycyuszowski. To też zdawało mi się, jakoby to była jakaś księżniczka zaklęta, skazana przez złe wróżki na dzielenie ze mną samoistności pod taką oto upośledzoną postacią i na myśl mi przychodziła opowieść o matce wielkiego Tchengiz-Khana, którą kazał mi niegdyś w Konstantynopolu tłomaczyć stary kapłan armeński, mój nauczyciel języka tureckiego:

„Młoda księżniczka Ulemalik-Kurekli, której przed urodzeniem przeznaczoną była śmierć, gdyby kiedykolwiek ujrzała światło dzienne, żyła zamknięta w ciemnej wieżycy zamkowej.

I pytała panien swoich:

— Azaliż to jest świat, powiedzcie? Albo może też istnieją gdzieindziej przestrzenie, może wieżyca ta znajduje się *w czemś?*

— Nie, księżniczko, to nie jest świat. Świat leży zewnątrz i o dużo jest większy. Nadto istnieją jeszcze rzeczy, które ludzie zwą gwiazdami, słońcem, księżycem.

— O! — odrzekła Ulemalik — niechaj umrę, lecz niechaj je widzę!.."

(D. c. n.)

cnie w literaturze wygłasza. Pani Caffyn w słynnym swym romansie „A Yellow Aster" bierze młodą dziewczynę, która, kierując się „zdrowym rozsądkiem," wychodzi za bardzo porządnego człowieka — bez miłości. Posłuchajmy ją w rok potem.

„A więc, ja, Gwen Strange, będę wkrótce matką dziecka; Humphrey jest jego ojcem!"

Ukryła swą twarz w miękiem futrze.

„To jest okropne! — zawołała — to jest upadek, wobec mych uczuć względem niego, gdy one pozostają bez zmiany. Czuję się upodloną gdy myślę, iż mężczyzna może posiadać najmniejszą cząstkę istoty kobiecej, w tak strasznej władzy, gdy ona nie może dać mu tego, co w niej jest najlepsze!

Co młode dziewczęta wiedzą o rzeczach, które zmuszone są uważać za prawowite? Gdyby wiedziały, gdyby im wskazano naturę ich ofiary, nie byłoby więcej małżeństw innych, niż te, gdzie przynoszoną jest miłość, miłość absolutna.

Czyż byłam dość szaloną, mój Boże! szaloną w pełnem tego słowa znaczeniu, ze wszystkiemi pretensyami do zdrowego umysłu? Nic, nic — jęczała — oprócz miłości, nie czyni małżeństwa świętem, nic, ani prawo boskie, ani ludzkie i obecnie szczyt upodlenia przyszedł w znakach oczywistych i zewnętrznych mej hańby.

Grzeszyłam nietylko w teraźniejszości i przeszłości, ale nawet w przyszłości. Zadałam zło niewiary istocie, która się jeszcze nie pojawiła, postawiłam baryerę pomiędzy nią i jej matką.

A Humphrey! Muszę teraz znosić jego wzrok badawczy i przenikliwy i czuć się dziesięć tysięcy razy jego bydlęciem. Teraz wszelkie jego dotknięcie, wszelkie spojrzenie będzie mnie palić i przypominać mą hańbę. Mówią o wstydzie kobiet, które mają dzieci po za małżeństwem; jest to nic wobec sromoty tych, które mają dzieci, nie kochając mężów. Tamte — one mają uniewinnienie miłości; jest to naturalne: to oczyszcza ich wstyd, ale nasze istnienie, istnienie większej części klas zamożnych, jest występkiem przeciw naturze; żaden grzech nie przewyższa go pod względem nikczemnego upodlenia!

Gdybym chciała dobrze czynić, odbyłabym krucyatę, poszłabym głosić prawdę młodym dziewczętom. Niechaj grzeszą następnie, będąc dobrze obeznane z rzeczą, a nie przez nieświadomość.

Niechaj wiedzą, iż miłość, tylko miłość stanowi jedyne usprawiedliwienie małżeństwa. Kościół, pierścionki, obrządki — wszystko to farsa."

Pani Caffyn nazywa małżeństwo „prostytucyą monogamiczną." Jest to najniższy gatunek rozpusty — *une débauche morne* — gdyż niesmaczny i pozbawiony naiwnej rozkoszy zmysłów, bez zgryzot i bez żalów. One towarzyszą mu zwykle wraz z procesyą trosk i wstrętów w małżeństwie mieszczańskiem, dochodzących często do zatargów tragicznych. W przedstawieniu tych ostatnich autorki angielskie nie cofają się przed kwestyami najbardziej drażliwemi.

Pani Sarah Grand odsłania jeden z takich dramatów domowych, zwykle szczelnie przykrytych przed cudzem okiem, które jednak bardzo często się odgrywają w najspokojniejszych na pozór ogniskach. Młodą dziewczynę o uczuciach wydelikaconych i umysłowości subtelnej wydają, za jej zresztą zgodą (widzieliśmy powyżej, jak ta zgoda, w kwestyach dla niej nieznanych, mało znaczy), za brutalne bydlę, kryjące się pod maską, a raczej pod surdutem porządnego człowieka. Edith jest nieszczęśliwą; jedyna jej nadzieja i ucieczka, to dziecię.

Przyszło wreszcie na świat, na pozór zdrowe i jędrne, ale wkrótce zaczęło więdnąć i po roku miało wszystkie cechy starości.

Tłomaczy się to w sposob bardzo prosty: pan mąż, żeniąc się, był paczką chodzącej zgnilizny. Skutki wystąpiły dość późno, wpędzając do grobu matkę i dziecko. Na łożu śmierci Edith robi wyrzuty ojcu i lekarzowi, jako najbliższym „przedstawicielom społeczeństwa," które czyni możliwewemi, a nawet hoduje podobne zbrodnie, a do męża zwraca się z takiem pożegnaniem: „Precz stąd, precz, nędzniku! Ojcze, wypędź go z domu. Niechaj nigdy więcej nie widzę tego nikczemnika!"

A teraz zobaczmy, jakie środki zaradcze autorka podaje na ten stan rzeczy. Znajdujemy je w postępowaniu innej bohaterki z tejże powieści, panny Evadné, która wydana za majora Coloquhouna, otrzymuje wnet po ślubie list, zawiadamiający ją, iż mąż jej miał kochanki za czasów kawalerskich. Evadné bez namysłu ucieka.

„Cóż ty zamierzasz czynić obecnie? — zapytuje jej ciotka.

— Odmówię wspólnego pożycia.

— Jakto! Sądziłam, iż go kochasz.

— Tak, kochałam go — rzekła Evadné, marszcząc brwi — lecz myliłam się. Były tu w grze tylko zmysły, i to musiało się skończyć wraz z pierwszą okolicznością, która go poniża w mym szacunku. Było to tak nietrwałe, iż wnet po przeczytaniu listu ujrzałam majora takim, jakim jest w rzeczywistości. Spostrzegłam odrazu — ale było to po raz pierwszy — iż twarz jego, jakkolwiek piękna, pozbawiona jest wyrazu szlachetności"; — zadrżała, jakby na widok rzeczy wstrętnej.

Oburzenie to w osobie, która przyznaje, iż sama także kierowała się popędem zmysłów, jest dość pocieszne, a sposób wyjścia, wskazywany przez autorkę, z tej zawiłej sprzeczności, jest może tyleż naiwny, co obwinianie ojca i lekarza, jako „przedstawicieli społeczeństwa." Nasza purytanka tłomaczy ciotce, bardziej pobłażliwej dla grzechu mężczyzn: „Wy, dobre, dajecie obrzydliwy przykład. Dopóki kobiety wybaczać będą wszystko, mężczyźni wszystkiego dopuszczać się będą. Zamiast ich karać za znieprawianie, wy ich zachęcie do trwania w złem. Zresztą w kwestyi złych zwyczajów nie ma przeszłości, gdyż skutki stają się dziedziczne i przechodzą z pokolenia do pokolenia." Niewątpliwie, znajdujemy się wobec jednego z najbardziej bolesnych niedomagań społeczeństwa współczesnego, ale jest to zawiły węzeł, którego nie sposób rozciąć drobnemi nożyczkami mściwości i uporów kobiecych. „Od wieków kobieta poświęca się; widzę, iż świat wcale nie lepiej z tego powodu wygląda. Sądzę więc, iż jest już czas rozpocząć system skuteczniejszy. Niechaj raczej mężczyzna od dziś się poświęca, a nie kobieta."

Autorka, idąc śladem „Rękawiczki" Björnsona, wymaga od mężczyzny na równi z kobietą czystości absolutnej przed i po za małżeństwem, opierając się głównie na kwestyi zdrowia i losu przyszłych pokoleń. W innej powieści *A superfluous Women*, młoda Jessamine wychodzi za lorda Hériot. Dla ludzi doświadczonych dość go było usłyszeć, aby odróżnić w jego głosie odcienie rozpusty: „każda jego zgłoska ciekła chorobą." Miała dwoje dzieci. Na ich kształtach wątłych i nikłych ciążyło potężnie dziedzictwo przodków. Ich czoła pomarszczone i oczy bolesne płaciły za zbrodnie i rozpustę wielu pokoleń.

Autorka głownie kładzie nacisk na tę stronę kwestyi: jest ona niewątpliwie ważna, ale należy raczej do zakresu administracyi publicznej i zarządów zdrowotnych, niż do woli osobników i w żaden sposób natury ludzkiej krępować nie może. Ta ostatnia w szemaciki, ani kanony ująć się nie daje. Są natury monogamiczne i nikt im nie przeszkadza szukać szczęścia w sposób odpowiedni ich instyktom. Ale to nie dowód abyśmy mieli z tego uczynić jakiś kanon obowiązujący dla całej ludzkości.

Fizyologia dowodzi nam, iż dwie osoby, spoglądające na ten sam ołówek, widzą go o rozmaitej długości. Każdy mózg jest odrębnym światem. Jeżoli w rzeczach tak prostych nie może być mowy o zgodzie wrażeń między ludźmi, to cóż dopiero mówić o splotach uczucia i wogóle natury ludzkiej. Wszelkie tak zwane prawdy, pewniki i kanony w tej sprawie, to ślady jarzma społecznego, odciski przez nie pozostawione na mózgach — nic więcej. Dusza ludzka w pożyciu społecznem przestaje być delikatną rośliną, gdzie wszystkie, najdrobniejsze gałązki swobodnie się zarysowują, lecz jest brutalnie odciętym krzewem, wsuniętym w ogólny szpaler, dla wspólnego porządku. Z chwilą wszakże, gdy szpalery społeczne coraz bardziej rozpadać się będą na jednostki składowe, gdy nie chcąc być kaleczonemi, zażądają nie zapewnionego szczęścia, lecz tylko oswobodzenia od gwałtów, kwestya stosunków między kobietą i mężczyzną przybierze należyty swój charakter.

Nie twierdzimy bynajmniej, aby człowiek miał wówczas dotrzeć do celu tak pożądanego dla szczęścia; i owszem, wraz z rozwojem umysłowym ilość stanów duchowych coraz bujniej się rozrasta i coraz trudniej ułożyć z nich harmonijną mozaikę błogości. Ale to tylko dowód, iż losy skazały istoty myślące na cierpienie. Wolimy wszakże cierpienie, znoszone z własnej woli, niż szczęśliwość zapewnioną przez nieomylną cnotę pewników obłudnych. Takimi właśnie pewnikami o czystości, niewinności i podobnych bzdurstwach kierują się autorki angielskie i dlatego ich protest, bardzo zresztą chwalebny i szczytny, schodzi na jakieś bezdroża mściwości kobiecej.

Jakimi będą stosunki między kobietą a mężczyzną w przyszłości? Nieskończenie rozmaite, zależne od uczuciowości osobników. To tylko powiedzieć można, iż stosunki te kierowane nie będą tyranią żadnego przesądu, ani zwyczaju. Co do kwestyi zdrowia przyszłych pokoleń, wchodzi to w zakres jedynie hygieny publicznej i specyalistów lekarzy, tem bardziej, iż zwykły śmiertelnik w sprawie tej nic wiedzieć nie może.

Z nowych powieści w kwestyi kobiecej dwie jeszcze zasługują na uwagę: *Docteur Janet of Harley Stret by Arabella Kenealy Joanna Traili*, przez Miss Annie Holdsworth.

W pierwszej szesnastoletnia Phyllia, wydana za markiza o 50 lat starszego od niej, ucieka po zawarciu związku, ale przed nocą ślubną (autorki angielskie mają dziwne zamiłowanie do tak naiwnego wykrętu), zaczyna studyować medycynę. Gdy mąż żąda jej powrotu, ona probuje się zabić.

W drugiej powieści bohaterką jest ofiara niemoralności mękiej, wyłowiona z rynsztoka przez starą filantropkę, Joannę Traill. Młoda Krystyna bardzo łatwo daje się odrodzić, zwłaszcza iż tylko ciało ma zbrukane, dusza jej pozostała czysta. Sądzi, iż przeszłość nie stanie jej przeszkodą dla małżeństwa z kochającym ją człowiekiem. Ten, dowiedziawszy się prawdy, cofa słowo i odchodzi.

Krystyna, zniechęcona do ludzi uczciwych, chce powrócić na ulicę, która wydaje się jej bardziej ludzką, niż towarzystwo „porządne." Narzeczony, pod wpływem zgryzoty, powraca, na kolanach błaga o przebaczenie, zapewniając, iż nigdy o czystości i niewinności Krystyny nie wątpił.

Powieści te, bądź co bądź, dowodzą, iż kobieta angielska przestaje być niewolnicą domową, a śmiało występuje na arenę społeczną i dobija się o skrępowane swe prawa.

L. W.

LISTY Z PARYŻA.

Artykuł Adama Mickiewicza w *Revue des Revue*. Ważny przyczynek do psychologii poety z okresu Towiańszczyzny.

„Zostawimy na teraz nietkniętą sprawę cudowności poetyckiej, bo wiele byłoby do mówienia, a będziemy mieli później sposobność roztrząsnąć ten przedmiot ostatecznie. Ale nie możemy wstrzymać się od przytoczenia w tem miejscu małego wyjątku w wyżej wspomnianego filozofa, Emersona, który dziwnie zgadza się z nami i bardzo trafnie wyraża potrzebę naszych czasów.“

Było to na lekcyi jedenastej w r. 1843 dnia 21 lutego. Adam Mickiewicz podczas rozbioru „Nieboskiej komedyi“ wymienił już raz imię myśliciela amerykańskiego, Emersona, z powodu jego podziału umysłów *), przytoczył znowu kilka zdań filozofa, zdobywającego rozgłos w Ameryce północnej i Anglii jednoplemiennej. Chodziło mu o poparcie poglądu, że w życiu jednostek i mas duch winien panować nad ciałem, „świat niewidomy“ nad „widomym.“

„Słowa, które tu przytoczymy, wzięliśmy z jego mowy, mianej w Bostonie do stowarzyszenia wyrobników reformistów, a ogłoszonej r. 1841 w mało znanym dzienniku amerykańskim, *The Dial*, którego kilka numerów wpadło nam przypadkiem w ręce. Mówca tak odzywa się do swoich rodaków, uchodzących w całym świecie za lud najpraktyczniejszy i najbardziej materyalny:

„Przyznajmy, że życie, do jakiegośmy teraz przyszli, jest pospolite i nizkie; że pewne obowiązki, którym powinnibyśmy czynić zadość, pewne powołania, stanowiące główny cel bytu człowieka, stały się tak nadzwyczajnemi dla nas, że zaledwie pamięć o nich przechowuje się w starych księgach i zamierzchłych podaniach, że nikt z nas nie jest prorokiem, poetą, pięknym i doskonałym mężem, a nawet, żeśmy tak obdarzonych ludzi nie widzieli i że pewne źródła prawdziwie człowieczej mądrości zostały zaniedbane i zasypane. A gdy to wszystko jest prawdą, którą wyznać musimy, któż ze słuchaczy moich, któż z ludzi poczciwych i myślących zaprzeczyć może, że obowiązkiem naszym jest tak urządzić żywot i bieg jego ku temu skierować, abyśmy zdołali wejść w bliższe stosunki ze światem duchowym i wysłużyć sobie dotykalne wskazówki z góry.“

Jeśli tak można — sądził poeta — przemawiać do amerykanów, ludzi najpraktyczniejszych w świecie, to tem bardziej można zwrócić się z podobną zachętą do słowian, którym wszyscy przyznają gorącą miłość i nadzieję.

Mówiąc czternastego marca tegoż roku o roli dziejowej, oczekującej słowian, w zbijaniu zarzutów, jakoby ci niezdolni byli do zajęcia stanowiska wybitnego w naszych czasach przemysłu i wynalazków, dlatego, iż są przeważnie rolnikami, znowu powoływał się na Emersona. Wszak ten człowiek, który przypatrzył się zblizka społeczeństwu „rozwiniętemu,“ podaje za najlepszy i najpiękniejszy sposób życia pracę przy roli, związując z nią czystość serca, poloty duszy **).

Odtąd co kilka lekcyj rzuca Mickiewicz wzmiankę o myślicielu amerykańskim. Prócz *The Dialu* poznał już inne jego dzieła, bo mówi o zdaniach Emersona, dotyczących badań historycznych, ludzi „książkowych i systemowych,“ o zalecaniu przezeń pracy wewnętrznej. Zacząwszy wykładać dwudziestego szóstego grudnia o „Biesiadzie“ Towiańskiego, zapowiada, że weźmie do pomocy w wyjaśnieniu tej książki Cieszkowskiego i Emersona, dwóch wielkich filozofów, którzy uznali intuicyę za podstawę myślenia. Porównywa Emersona z Piotrem Leroux, stawiając go wyżej dlatego, że wierzy „w byt duszy powszechnej, obejmującej pojedyncze,“ ale zarzuca zbytnie oderwanie od czasu, miejsca, narodowości. Nareszcie zbliża amerykanina do Krasińskiego: w jednej z prac swych Emerson powiedział, że człowiek spółczesny winien skupić w sobie całą historyę narodów świata, Krasiński unaocznił w swej powieści przechodzenie jednego ducha przez rozmaite epoki“ *).

Z katedry literatur słowiańskich publiczność francuska dowiedziała się po raz pierwszy o Emersonie Notują te zapiski pani d'Aggoult w *Revue indépendante* z r. 1846. W lutym 1847 poeta zawarł znajomość z uczenicą i współpracownicą twórcy „Przyrody,“ panną Małgorzatą Fuller, autorką dzieła „Kobieta w XIV stuleciu.“

Zatrzymaliśmy się nieco nad stosunkiem dwóch wybitnych umysłów, przytoczyliśmy wyjątek o Emersonie dlatego, że inaczej trudno byłoby nam zrozumieć pochodzenie adaptacyi jednego z artykułów Emersonowskich, dokonanej przez wieszcza. Rzecz ta, ogłoszona świeżo w dwutygodniku francuskim, *La Revue des Revues*, Znaleziona została przez Władysława Mickiewicza w papierach ojca, redakcyi zaś pisma francuskiego należy się szczere podziękowanie za kilka gorących słów o poecie i przyznanie wielkiej wartości artykułowi.

Napisany on był w oryginale po francusku; tytuł brzmi: „Jak poprawić człowieka“ (*Comment vendre l'homme meilleur*). Odczyt Emersona, służący mu za podstawę, nie został wskazany ani przez Mickiewicza, ani przez redakcyę pisma. Odnalazłem go jednak w zbiorowem wydaniu dzieł myśliciela amerykańskiego. Nosi napis „Człowiek reformator“ (*Mon the reformer*) **); wygłoszony był w stowarzyszeniu uczniów fabrycznych w Bostonie, w styczniu 1841.

Co więcej — porównanie początkowych ustępów, wydrukowanych w *Revue des Revues*, z przytoczonym wyjątkiem o zatraceniu przez społeczeństwo spółczesne cech duchowych, z apologią stanu ziemiańskiego, wzmiankowaną później, wykazuje zupełną identyczność miejsc. Łatwo stąd wywnioskować, że prawdopodobnie w r. 1843 Mickiewicz dokonał swej przeróbki bądź to dla zużytkowania jej w wykładzie, bądź dla ogłoszenia w jakiemś piśmie.

(D. n.).

W. Bugiel.

*) Amerykanin najniżej stawiał człowieka „rozumnego,“ wyżej poetę, najwyżej „prawdziwego mędrca.“

**) Wykład liter. słowiańskiej w tłom. F. Wrotnowskiego, t. III, s. 167—8.

*) Stronice wszystkich tych miejsc czytelnik znajdzię we wskaźniku „Wykładu literatur“ pod słowem „Emerson.

**) R. Waldo Emerson: *Complete Works.* Boston, 1888. Tom, noszący napis: *Nature, Adresses and lectures*, s. 217—244.

NOWE KSIĄŻKI.

Karłowicz Jan, *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, używanych w języku polskim.* Krak. 1894. (Zeszyt I).

Oddawna już uczuwaliśmy brak takiego podręcznika, bo wydany przed kilkunastu laty „Słownik wyrazów obcych“ Amszejewicza, nie odpowiada już spółczesnym wymaganiom nauki. Życzeniom naszym stało się zadosyć. Ujrzeliśmy nareszcie okazały zeszyt szacownej pracy p. Karłowicza, zawierający stronic 147 in 8-o, nie licząc 4 str. dodatków. Mamy tutaj pięć liter w całości t. j. A, B, C, D i E. Przy każdym wyrazie umieszczono jego pochodzenie, znaczenie i formy gwarowe, w czem niezwykłą dla lingwistyki widzimy p. K. zasługę. A jest tam wiele rzeczy ciekawych i pouczających. Znany np. wyraz *bachur* pochodzi z hebrajskiego bâchur=młodzieniec. *Bank* ze średniowiecznej łaciny banca, bancha, średn. górn. niem. banc=ławka, ztąd *bękart*=na ławce, a nie na łożu spłodzony, t. j. dziecię nieprawe. *Budować* z niem. Bude=buda; porówn. ang. booth, szwedz. i duńsk. bod. *Bułka* z niem. Beule=guz; porówn. śred. górn. niem. biule, bulla=pryszcz, szwedz. bulle=bułka, duńsk. bolle=klusek. *Całun* nie od całowania, lecz od miasta francuzkiego Châlons, gdzie zaczęto wyrabiać podobnego rodzaju tkaniny. Wyraz rzekomo żydowski *cymes*, oznaczający wybór, śmietankę, jest właściwie węgierskim t. j. czimes=utytułowany od czim=tytuł, czimer=herb, czimesez=tytułować, adresować. Podobnież z węgierskiego csere-bere=szacherka, pochodzi *czeremere*=podpić sobie, podchmielić, zalać pałkę i t. p.

Przytoczywszy te kilka wyrazów, nadmienić winniśmy, że p. K. jeszcze w r. 1879 otrzymał od Akademii umiejętności nagrodę konkursową imienia Lindego za „Słownik wyrazów cudzoziemskich,“ obejmujący wyrazy od *A* do *Chwat*. Praca niniejsza nic nie ma atoli ze wspomnianym „Słownikiem“ spólnego; bo różni się nietylko większą obfitością materyału, ale metodą i obrobieniem, za co szczególny hołd czcigodnemu autorowi składamy.

J. F. Gajsler.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PAMIĘCI CHOPINA.

Przed laty, późnym wieczorem wiosennym, wtargnęła do mych uszu prześliczna, rzewna melodya i oderwała uwagę od suchej łaciny. Doznałem wówczas uczucia, jakiego nie mogę określić mową ludzką. Melodya ta, jakby mocą czarodziejską zaklęta w mej pamięci, pozostała w niej nieuchwytna. Tęskniłem za nią, jak za kochanką, natężałem uwagę — naprożno! Nieraz potem z okna sąsiedniego dolatywały mnie przeróżne hałaśliwe, niesforne akordy i pasaże, muzyka mniej lub więcej wesoła i huczna, ale nie tamta! W lat parę znowu wstrząsnęła moją duszą ta dziwna nuta i po brzmieniu krótkiem ucichła. Chciałem wpaść do sąsiadów, zapytać, kto jest jej twórcą, lecz drażliwość młodzieńcza nie pozwoliła mi na to. Pod wpływem silnego wrażenia przyszedłem do wniosku, że tak cudne skojarzenie tonów może stworzyć tylko siłacz. Kiedy nareszcie na jakiemś zebraniu towarzyskiem jedna z dam uproszonych zasiadła do fortepianu i zagrała to samo, skoczyłem do niej z porywczością waryata i zapytałem: Pani, co to jest? — *Preludium Chopina!* *)—odpowiedziała zdziwiona...

Są miłośnicy muzyki, ktorym dopiero trzeba wmówić, że ten lub inny utwór jest piękny. Charakter zaś preludyów, nocturnów i mazurków Chopina ma w sobie tę moc tajemniczą, wzruszającą nawet natury napół senne. To też wierzę najzupełniej, że zebrany przeszłej niedzieli w Żelazowej Woli tłum parotysięczny podążył tam ze szczerem uczuciem uwielbienia i wdzięczności dla wielkiego kompozytora i wirtuoza za tę jego prostą a tak porywającą mowę tonów, za chwile, które każą chociaż na krótko zapominać o trosce i oschłości życia, rozpraszają jego szarzyznę, budzą i podnoszą najszlachetniejsze pierwiastki duszy.

*) Op. 28 nr. 7. A-dur.

Od samego świtu uroczysty nastrój miało święto Chopina. Koleją Wiedeńską, o godz. 5 m. 40, wyruszył z Warszawy pociąg, wiozący gości, lutnistów, chóry Towarzystwa muzycznego i orkiestrę, w pięciu wagonach, ofiarowanych przez zarząd drogi. (W liczbie uczestników był także p. Bałakiriew, dyrektor kapeli Cesarskiej w Petersburgu, szczery zwolennik uczczenia pamięci kompozytora). Od Rudy Guzowskiej paręset przybyłych osób podążyło w długim, dwuwiorstowym sznurze bryczek, karet, wozów drabiniastych, omnibusów i wehikułów pocztowych; obok cykliści na rowerach i miłośnicy sportu pieszego. Wszystkie inne drogi były również ludne i gwarne. Około południa dziedziniec i ogród dworski zapełnili goście. Znalazłszy się w ich gronie, przed rozpoczęciem uroczystości pospieszyłem najpierw obejrzeć miejscowość i pamiątki. Dwór wraz z ogrodem dość malowniczo wygląda, zarówno od strony wjazdu, jak i rzeczki Utraty. Na środku podwórza mięści się obszerny gazon, tworzący jakby wielką altanę ze starych grabów, które strzegą wzniesionego w środku pomnika. Stoi on w kształcie obeliska, sześć łokci wysokiego, na głębokiem podmurowaniu i szerokiej podstawie ze stopniami żelaznymi. Cały pomnik jest z kutego żelaza, pokryty chemicznie grubą warstwą miedzi. U dołu, od strony bramy wjazdowej, umieszczono na nim podobiznę mistrza w formie medalionu, odlanego z bronzu według rzeźby p. Woydygi. Pod portretem utrwalono napis: *F. Chopin, 28, 11 810.* Dokoła postumentu urządzono dość gustowny kwietnik i otoczono go sztachetkami żelaznemi, które przyozdabia pięć lir kutych z żelaza. Na lewo od frontu pomnika stoi skromny, nizki domek, w którym urodził się Chopin. Podobno przerabiano już tę chałupę kilkakrotnie, ale wyobraźnia działa żywo; pielgrzym ogląda z rozrzewnieniem pierwszą izbę, gdzie dziecię rosło i drugą, malutką, w której przed osiemdziesięciu czterema laty na świat przyjść miało. Smutne tylko wrażenie robią puste ściany i kąty. Szkoda, że zapomniano ukwiecić je na ten dzień uroczysty. Natomiast przystrojono w odświętne szaty i włączono do programu żywą postać: włościanina 80-kilkoletniego, Krysiaka, który jest podobno rówieśnikiem Chopina i dokumentem, stwierdzającym wiele faktów z życia jego w Żelazowej Woli (o ile oczywiście pamięć starca nie zawodzi). W głąb ku ogrodowi stoi jeszcze świerk, pod którym podobno Chopin lubił marzyć. Przed uroczystością odsłonięcia pomnika umieszczono pod tem drzewem jakiś stary fortepian miejscowy i wykonano na nim kilka utworów mistrza. Kolejno zasiadali pp. Bałakiriew, Kleczyński i Michałowski, a publiczność z odkrytemi głowami otoczyła grających i słuchała muzyki z namaszczeniem. Około pierwszej rozpoczął się akt uroczysty wedle programu. W półkole ustawiono mieszane chóry Towarzystwa muzycznego i orkiestrę, które wykonały kantatę Noskowskiego pod jego dyrekcyą ze słowami Andrzeja Niemojewskiego. Jedna ze strofek tego wiersza brzmi:

Nie płacz, rzeko Utrato,
Ucisz zmącone fale,
Syn twój żyje u ludzi.
On zamieszkał w ich sercach,
On tam tworzy twe żale
I szumy twoje budzi.

Następnie Noskowski wygłosił gorąco krótką mowę, w której swój żal wyjawił, że Chopin za wcześnie opuścił świat, że umierając zaledwie w czterdziestym roku życia, pozostawił za sobą wiele myśli niedopowiedzianych, wiele natchnień, mogących się rozwinąć we wspaniałych arcydziełach. Po tych słowach odsłonięto pomnik, poświęcony przez ks. Sienickiego z Sochaczewa. Poczem u podnoża złożono wieńce, nadesłane przez dyr. Barabasza i przywiezione przez przedstawicieli „Lutni“ łódzkiej. Nadto p. Zarzycka z córkami w imieniu chorego męża przywiozła ładny wieniec laurowy, Wreszcie p. Wanda Siwińska i p. Jędrzejewicz, siostrzeniec Chopina, również cześć swą wyrazili w ten sam sposób. Następnie pod dyrekcyą p. Maszyńskiego „Lutnia“ wykonała pieśni Chopina, z których szczególnie preludium nr. 7 A-dur odśpiewano z prawdziwem uczuciem i starannem cieniowaniem. Wreszcie pod dyrekcyą Münchheimera „Lutnia“ i orkiestra zakończyły ten koncert polonezem (A—major).

Tak więc po ośmiu dziesiątkach lat ciche ustronie, w którem może oprócz szumu drzew, Utraty i przytłumionych tonów fortepianu nic więcej nie było słychać—zadrżało i echem dalekiem rozniosło arcydzieła mistrza. Niemym harmonijnym akordem śród brzmienia tych pieśni był podniosły nastrój tłumu parotysiącznego. W tej jednak zgodnej całości znalazł się rozdźwięk, który silnie raził obecnych. Oto gospodarz i właściciel Żelazowej Woli, p. Pawłowski, nie hamował swych żalów i „cierpień.“ Skarżył się głośno, że go przez trzy lata „dręczono,“ że mu nie dawano spokoju wizytami, że go szarpano w prasie. (Może właśnie dla tego z pogardą oddał komuś, nie czytając, gazetę, w której był umieszczony program uroczystości). Wreszcie chodząc dokoła wygłaszał swoje życzenie, ażeby natrętni goście jak najprędzej się rozjechali. Taki dysonans tem bardziej jest dla nas przykrym, że przecież p. P. wykazał dużo szlachetnych rysów i uczynności obywatelskiej: zgodził się bowiem nie tylko na postawienie pomnika, ale zapisem notaryalnym ofiarował na wieczystą własność publiczną część gruntu pod monumentem i w robotach gospodarskich na miejscu dopomógł; szkoda więc, że na parę godzin nie potrafił zapanować nad swem niezadowoleniem. Ale niech ten szczegół utonie w niepamięci wobec przyjemnego wrażenia, jakie zebrani wynieśli ze święta Chopina. Towarzystwu muzycznemu i gospodarzom uroczystości należy się uznanie za urządzenie całego obchodu. Pierwsze przez parę lat nie szczędziło trudów i zabiegów w zbieraniu funduszów i torowaniu dróg dla urzeczywistnienia projektu; drudzy, szczególnie pp. Maryan Gawalewicz i Aleksander Rajchman, ofiarowali swój czas i siły na zorganizowanie samej uroczystości. Wreszcie kolej Wiedeńska bezpłatnem przewiezieniem osób zaproszonych, a obywatele okoliczni ofiarowaniem powozów, dali wymowny dowód szlachetnej uczynności.

Na zakończenie cyfr kilka. Cały pomnik wraz z dostawą i ustawieniem kosztował stosunkowo nie drogo: 3,500 rs., dzięki ustępstwom, poczynionym przez wykonawców. Funduszu dostarczyły cztery koncerty (jeden w Warszawie i trzy na prowincyi), dzięki sutym naddatkom ludzi zamożnych. O ile nas pamięć nie myli, Paderewski, nie mogąc uczestniczyć w koncercie, ofiarował również na pomnik 2,000 fr.

Dla tych, którzy chcieliby zwiedzić sławną i uświęconą miejscowość, nadmieniamy, iż Żelazowa Wola leży niespełna o 30 wiorst od stacyi kolei Wiedeńskiej, Rudy Guzowskiej. Jedzie się końmi przez Żyrardów, Hermanów (cukrownia) i nieopodal Sochaczewa. Droga przeważnie dobra, szosowa. Jadący końmi wprost z Warszawy, muszą przebyć 50 wiorst.

Zen. Piet.

PAMIĘTNIK.

Wygaśnięcie cholery.

Ogłoszono urzędownie, że we wszystkich szpitalach warszawskich nie ma ani jednego chorego na cholerę i że epidemia doszczętnie wygasła. Jeżeli nas pamięć nie myli, w roku przeszłym jeszcze ona o tej porze grasowała i utaiła się w różnych punktach przez zimę. To wczesne zniknięcie jej w mieście z półmilionową ludnością pozwala mieć nadzieję, iż strasznego gościa nie ujrzymy na wiosnę. W roku bieżącym epidemia nie zabrała w kraju naszym wiele ofiar, daleko mniej, niż inne choroby stałe. Jeśli wszakże zważymy, że żadna nie wymaga tylu środków zapobiegawczych ze strony jednostek i straży zdrowia publicznego, że żadna do tego stopnia nie paraliżuje stosunków społecznych i nie wywołuje zamętu w życiu, to przyznamy, że ustąpienie jej z kraju jest wypadkiem radosnym. A chociażbyśmy pozostawali w wątpliwości, czy do tego pomyślnego wypadku nie przyczyniło się również osłabnięcie samego zarazku, niepodobna zaprzeczyć, że środki ochronne wykazały swą potężną skuteczność. Oczyszczenie większych zbiorowisk ludzkich z brudu przez dziesiątki lat nagromadzonego, dostarczenie dobrej wody, zaszczepienie w zwyczajach i obowiązkach ogółu przepisów hygieny, uświadomienie mu konieczności przestrzegania pewnych reguł, poddanie nałogowego niechlujstwa pod kontrolę publiczną i obciążenie go odpowiedzialnością, słowem, nakłonienie, zachęcenie lub zmuszenie do czystości położyło tamę epidemii, a nadto — co jest równie ważnem — poprawiło nasze warunki sanitarne wogóle. Gdyby ludzie rzeczywiście tak troszczyli się o swe zdrowie, jak pragną je posiadać, widzieliby w tej poprawie jedno z największych dobrodziejstw i cieszyliby się z niej bardziej, niż z jakiejś „premiery“ lub balu kostiumowego.

Za 100 rs.

Mając przed oczami nieocenione usługi, jakie oddać może umiejętnie i sumiennie prowadzona stacya hygieniczna, wszystkie większe miasta powinny się na nią zdobyć bez długich wahań i rozmyślań. Dotychczas urządza ją u siebie Lublin. Mieszkańcy całej gubernii mają ponosić ciężar kosztu utrzymania takiej instytucyi, Lublin zaś sam ofiaruje na ten cel rocznie rs. . . . sto! Poprostu nie chcemy wierzyć temu doniesieniu, które pojawiło się w kilku pismach a wygląda na kpinę. Miasto, liczące kilkadziesiąt tysięcy ludności i dające sto rubli na stacyę hygieniczną, która ma kontrolować warunki jego zdrowia i artykuły spożywcze, to coś jedynego w swoim rodzaju! Szanowni lublinianie chcieliby za zbyt małe pieniądze mieć wielką wygodę. Zdaje nam się, że dodawszy do owej skromnej cyferki jeszcze jedno zero, nie zrujnowaliby swej kasy. Niech sobie wyobrażą, że wybrukowali kilkanaście łokci ulicy, a ta ofiara lżejszą im będzie. Albo też niech sobie przypomną, jaka to śród nich ucztowała cholera, znalazłszy w brudach i zaniedbaniu raj, jaki już dziś w miastach rzadko spotyka. Same t. zw. „żydy,“ dzielnica przypominająca grody wschodnie, da stacyi hygienicznej więcej zajęcia, niż za 100 rs. Zresztą przy urządzaniu wszelkich tego rodzaju pracowni baczyć należy, ażeby ich kierownicy byli zabezpieczeni od wszelkich pokus do przeniewierzania się sumienności, a dokonać tego można tylko odpowiednim doborem ludzi i dobrem ich uposażeniem. Wiadomo bowiem, jak fabrykanci fałszowanego wina, mleka, herbaty itd. umieją czule przemawiać do kontrolerów ich oszustwa.

Przeciw dyfterytowi.

O ile tuberkulina Kocha zbudziła szybko niewiarę i padła pod ciosami krytyki, o tyle środek Roux-Ehrich-Behringa przeciw dyfterytowi znalazł w całej Europie uznanie. W główniejszych miastach już zakładane są odpowiednie pracownie, zbierają się na ten cel składki publiczne, a ogłoszone odezwy noszą nazwiska pierwszorzędnych powag naukowych (Virchow). Jak wiadomo, lekiem owym ma być surowica krwi zwierząt, którym zaszczepiono jad dyfterytyczny i które zachowują się przeciw niemu odpornie. Własność tę mają posiadać między innemi konie. Ponieważ są one kosztowne i cały proces otrzymywania surowicy wymaga dużego nakładu, wydatków i pracy, więc jest ona i prawdopodobnie długo jeszcze będzie środkiem drogim, a więc niedostępnym dla uboższych warstw ludności. Dlatego to niezbędna jest w tej sprawie ofiarność społeczeństwa, która już się w wielu miejscach objawiła. Otóż *Kuryer codzienny* bardzo słusznie powołuje do niej również i nasze społeczeństwo, a jego głos jest tem godniejszym poparcia, że wogóle wobec tej sprawy zachowujemy się zbyt obojętnie. Nawet lekarze, którzy gromadą pędzili do Kocha po tuberkulinę, nie zdradzają wyraźnej chęci zajęcia się surowicą antidyfterytyczną.

Interes i uczucie.

Jeden z magnatów zamówił wszystkie maszyny dla nowej cukrowni za granicą. To dało powód do rozmaitych uwag, a wreszcie do wystąpienia p. M. B., współwłaściciela fabryki tego rodzaju maszyn, z naganą niepopierania swojskiego przemysłu. Wielu wywodom p. B. (w *Kur. codz.)* trudno odmówić słuszności. Zwłaszcza gdy on twierdzi, że kupujemy u obcych wyroby, które w tejże samej lub większej dobroci posiadamy u siebie, istotnie wydobywa się na wierzch śmieszny bezrozum. Ale on żąda więcej, bo nawet takiej ofiary, ażeby nabywano towar gorszy i droższy w kraju w imię życzliwości dla przemysłu swojskiego. Na dowód, że tak postępują porządni obywatele gdzieindziej, przytacza jakiegoś belga, który wolał się zaopatrzyć w maszyny belgijskie, niż w lepsze angielskie. Pomińmy tysiąc pytań, jakie się tu nastręczają, mianowicie: czy przemysł krajowy więcej na tem zyska, że ktoś w swej fabryce ustawi droższe i gorsze maszyny warszawskie, niż tańsze i lepsze niemieckie; czy sami rzecznicy tego poświęcania nie pominą rodaków i nie sięgną na drugi koniec świata, jeżeli tam znajdą pożądany dla siebie towar w niższej cenie a wyższej wartości itd.; zaznaczymy tylko, że jeżeli gdzie sentymentalizm jest nie na miejscu, to w dziedzinie ogołoconego z wszelkich uczuć interesu. To bożyszcze świata nie kieruje się nigdy według wyróżnień jakościowych, lecz ilościowych. Nie należy mu nigdy prawić morałów, mówić o wyższych ideach, obowiązkach, ofierze, chociażby dlatego, że on na to wszystko jest i pozostanie głuchy. Jeżeli odbiorca tutejszy dowie się, że jakikolwiek artykuł handlu — czy to będzie aksamit, płótno, wino, skóra czy maszyna — sprowadzony z Niemiec, Francyi, Anglii, Chin, Borneo, Madery, Madagaskaru, dostać można taniej i w lepszym gatunku, wszystkie ideje i sentymenty dla produkcyi krajowej nie powstrzymają go od tego kupna. Ponieważ zaś tak jest i ponieważ zawsze tak będzie, nasz lamentujący przemysł powinien zaprzestać daremnych skarg i starać się o wyrównanie zagranicznemu. Wtedy znajdzie on argument skuteczniejszy od nawoływań do poświęcania się dla niego spożywców, gdyż powie im: jesteście dziecinni i nie pojmujecie własnego interesu, gdyż macie w kraju towar równie dobry i tejże ceny, co zagraniczny, a szukacie daleko cudzego. To dopiero będzie zrozumiane i wysłuchane.

Tajemnica kamieni.

Że p. A. Strzelecki wydał książeczkę p. t. „Kamienie jako nawóz,“ która wielu ludzi może obałamucić i narazić na poważne straty, jest złem; ale to znowu, że p. S. w wykładzie „teoryi Hensla“ sposobem „ni przypiął, ni przyłatał“ zaczepia *Prawdę*, świadczy o jego odwadze. My bowiem o „teoryi Hensla,“ czyli o nawożeniu ziemi mielonymi kamieniami nie mówiliśmy wcale, tylko jeden z czytelników naszych wytknął szereg krzyczących bredni naukowych, powtórzonych z owej „teoryi“ w „Kalendarzu rolniczym.“ Ktoś, posiadający więcej wiadomości chemicznych a mniej odwagi, niż p. S., byłby poprostu uznał swój błąd i przysiągł sobie w duchu nadal nie grzeszyć. Tymczasem autor broszury karci nas za swego mistrza, który, gdyby nawet nie był oszustem, za jakiego został ogłoszony, jest z pewnością wyjątkowym nieukiem, głoszącym dziwolągi, od których wszystkim chemikom włosy na głowie powstają. Tego żadną sofistyką, a tem mniej przygryzkami wykręcić niepodobna, a głupstwo pozostanie głupstwem, chociażby nawet miało kamienny wpływ na poprawę roli.

Czy wpływa? O tem powiedzieć mogą najlepiej ci, którzy z nim przeprowadzili doświadczenia praktyczne. Otóż — jak ciekawi przekonać się mogą z artykułu p. Gałeckiego w *Rolniku i hodowcy*, gdzie p. S. poprzednio uczył ziemian cudownych skutków nawozu kamiennego — że bardzo poważni badacze robią Henslowi zarzuty nietylko naukowej, ale moralnej natury *). Towarzystwo rolnicze niemieckie ostrzega wyraźnie rolników „przed nowem wielkiem oszustwem na polu handlu nawozowego.“ Ostrzeżenie to powinno być wiadome czytelnikom broszury p. S., którzy za jej radą mogliby nakupić „bezwartościowej mączki“ i narazić się na kosztowne odkrycie tajemnicy kamieni.

*) W ostatnim numerze (39) pisma ogrodniczego *Prakt. Rathgeber* znajduje się również potępiający wyrok dla tego nawozu wraz z ilustracyą roślin, do których on został użyty.

Na giełdzie naszej.

Nawet w zakresie stosunków ekonomicznych, gdzie tak proste zasady rządzą sercami i idejami ludzkiemi, niepodobna u nas być pewnym ostatecznego rezultatu. Spekulacya na naszej giełdzie, trwająca od początku roku obecnego, świadczy o tem wymownie. W miarę bowiem przyglądania się tej epidemii, spostrzegamy, że pod względem psychologicznym przedstawia ona znaczne różnice w stosunku do takich zdarzeń za granicą; polega to zaś na tem, że nasi gracze, przynajmniej w wielkiej masie, są trzodą mniej inteligentną niż gdzieindziej, czyli mniej rozumiejącą wewnętrzny mechanizm spekulacyi giełdowej, nie tak poddającą się popłochowi na zniżkę i więcej dowierzającą nadziejom zwyżki. W takiej wodzie rzezimierzkowie „kulisy giełdowej“ przewybornie mogą łowić ryby! Spekulacya silna rozpoczęła się wiosną, jak o tem pisaliśmy obszerniej w swoim czasie. Dla niektórych akcyi podnieta przyszła z zagranicy—dla dnieprzańskich z Brukselli. Równie giełda petersburska dopomogła zwyżce akcyi putyłowskich. Pewne papiery zostały wyszrubowane po nad wielką skalę, tak iż należało się spodziewać szalonego spadku przy najmniejszej okoliczności. Ale psychologia swojskiej kulisy okazała się odmienną. Prasa o ile zabierała głos, potępiała silnie spekulacyę, organ tutejszego świata finansowego, gromił ją ciągle—wszystko bez skutku! A tymczasem za granicą takie odgłosy byłyby dostateczne, żeby wywołać panikę powszechną. Niekiedy zapowiadał się zwrot na lepsze, ale trwał krótko i mijał bez wpływu. Jednego z nich byłoby dosyć na obczyźnie dla upamiętania; u nas zaś przebrzmiały one bez najmniejszego rezultatu. Obecnie od paru tygodni zniżka poczęła się zarysowywać poważniej; były takie spadki w ciągu dnia, że należałoby przewidywać popłoch szalony. Ale nasi gracze, którzy jeszcze nie sparzyli się nigdy, są nieczuli. Finansiści miejscowi przepowiadają kryzys gwałtowny lada chwilę. Sądzimy, że zanadto ufają doświadczeniu, wyniesionemu z zagranicy. I my mniemamy, że zniżka nadejdzie, ale skokami, podczas których meklerzy i bankierzy zakulisowi zdołają pozbyć się skompromitowanych papierów. Naturalnie nie nabędą ich doświadczeni, ale owa rzesza maluczkich, którzy, nieświadomi hazardu na zniżkę, tłoczą się ażeby w łatwy sposób pomnożyć swój majątek. Zostanie za to oskubaną i swoją skórą opłaci całą spekulacyę. *Ż.*

Klasa IV.

Od lat kilku ciągle słyszymy o projekcie utworzenia klasy czwartej na kolejach żelaznych. Obecnie, gdy taryfa strefowa wkrótce wejdzie w praktykę, kwestya żywiej się toczy. Niedawno była ona przedmiotem narad w departamencie kolejowym i w rezultacie wypowiedziano pogląd następujący: Ustanowienie oddzielnej klasy IV-ej we wszystkich pociągach za zniżoną odpowiednio taryfą, wywoła natychmiastowe przejście do niej znacznej części pasażerów klasy III-ej. Otóż rajcowie przyszli do wniosku, że oddzielną taryfę zniżoną można zawsze stosować, ale tylko w tym wypadku, jeżeli na stacye przybędzie przynajmniej 40 robotników lub wogóle pasażerów biedniejszych, jadących do jednego punktu. W tym wypadku kolej obowiązana dać oddzielny wagon, urządzony odpowiednio i wysłać ich według własnego uznania najbliższym pociągiem towarowym lub pasażerskim. Jeżeli zarząd drogi spostrzeże, iż ruch osobowy w pewnym kierunku wzrasta i dochodzi do znacznych rozmiarów, wówczas obowiązany jest wysyłać pomiędzy danymi punktami specyalne pociągi robotnicze do czasu trwania owego ruchu, z odpowiednią liczbą wagonów IV-ej klasy. Co do opłaty, rada uznała, iż na dystansach krótkich (do 320 wiorst) możliwem jest zachowanie dawnej taksy robotniczej, t. j. $^3/_4$ kop. od pasażera i wiorsty, bez pobierania podatku skarbowego i z włączeniem kosztu na przewóz bagaży. Na dłuższych przestrzeniach (od 320 w.) należy pobierać po 15 kop. za każde 50 wiorst. Taryfa ta wprowadzona będzie na kolejach jednocześnie z zastosowaniem ogólnej reformy strefowej, tj. 13 grudnia r. b. Wobec takiego układu warunków trudno przypuścić ażeby nowe udogodnienie przyniosło pożytek ogółowi ubogich w całej rozciągłości. Przedewszystkiem zebranie 40-tu osób, (nie partyi robotników), jadących do jednego punktu, może być bardzo rzadkim wypadkiem. Tymczasem na całej linii dziennie do różnych punktów może przejechać takich osób kilkaset. Zapewne koleje na to znajdą odpowiedź: kto musi jechać, ten zawsze pojedzie, bez względu na klasę i jej koszt. Twierdzenie to wszakże może wygodne dla drogi, nie zgadza się jednak z potrzebami mas ludności. Zresztą i w tem mniemaniu błąd jest wielki. Znaczna bowiem liczba ludzi, pomimo naglącej potrzeby, nie jedzie, częstokroć z uszczerbkiem swego bytu materyalnego, podczas gdy łatwiej wyruszyłaby w drogę, gdyby jej wolno było korzystać ze zniżonej ceny. Nie stratę zatem lecz korzyść odniosłyby przedsiębiorstwa kolejowe z wprowadzenia stałej klasy IV-ej, gdyż ruch pasażerski wzmógłby się znacznie. Przytem powyższe poglądy wcale się nie zgadzają z wynikami wstępnych badań statystycznych,

które wykazały, że klasy tańsze dają większe zyski.

„Spółka budowlana.“

Pod tą skromną nazwą spekulanci warszawscy podali sobie dłonie w celu obfitszego naładowania swych trzosów. Postanawiają oni nie przeszkadzać sobie wzajemnie w aferach, lecz przeciwnie—prowadzić roboty wspólnemi siłami. Przedewszystkiem mają na uwadze porcelacyę większych placów pod budowę domów, normowanie cen materyałów budowlanych „przez wzajemne porozumiewanie się,“ wznoszenie większych i mniejszych gmachów. Wszystko to na pozór pięknie wygląda. Prowadzenie robót wspólnemi siłami mogłoby zwiększyć środki i zniżyć koszty, a więc im mniej kapitału włożono w kamienicę, tem niższe powinno być komorne. Tak przypuszcza optymista, wzywając ekonomię do pomocy. Ale również wzywają jej i spekulanci—w inny sposób, bo obok powyższych zadań mają na celu formalny syndykat, wymierzony przeciwko lokatorom. Postanawiają oni nie dopuszczać do spadku ceny mieszkań. Pod tym względem właściciele sąsiadujących ze sobą domów, postanowili trzymać się „twardo“ i nie robić żadnych ustępstw. Tak więc nas,—nie przedsiębiorców i nie przemysłowców, ze wszystkich stron opasują syndykaty. Ostatni będzie chyba najdotkliwszym dla mieszkańców miasta. Dotąd Warszawa słynie z drożyzny mieszkań, które już dziś pochłaniają nieraz większą część dochodu ludzi niezamożnych. Pozostanie więc im chyba także zawiązać syndykat tanich i bezpłatnych mieszkań... w przytułkach noclegowych i rurach kanalizacyjnych.

Pieczywo.

Od lat kilku stale spadają ceny zboża, w roku zaś bieżącym taniość pszenicy i żyta doszła do bajecznej normy. Pomimo to, piekarze nasi nie tylko trzymają się uparcie cen dawnych, ale nawet co raz mniejsze bułki wypiekują. Wobec tego pocieszającą jest dla ogółu spożywców wieść o przymusowem wprowadzeniu strychulca dla cen pieczywa. Prezydent m. Warszawy stworzył już w tym celu osobną komisyę pod przewodnictwem hr. F. Czackiego, w której skład weszli pp.: Napoleon Cydzik, Stanisław Kropiwnicki, Aleksander Makowiecki, Emil Łagodziński, Tadeusz Kowalski i Ludwik Sitkiewicz. Nie wiemy jeszcze, jakimi środkami będzie się posiłkować owa komisya; przypuścić należy, iż zwyczajny nakaz prawny odegra tu ważną rolę. Co zaś do źródeł wysokich cen, po za spekulacyą piekarzy nie małym czynnikiem jest także drobny handel sklepikarski, w którym nędzarz-aferzysta skubie najuboższe warstwy ludności.

Dla miłośników roślin pokojowych.

Niema w Warszawie prawdopodobnie ani jednej rodziny, która by nie zajmowała się pielęgnowaniem kwiatów. Należałoby więc przypuszczać, że wobec takiego zamiłowania istnieją podręczniki przystępne, które dają niezbędne wskazówki, jak hodować rośliny wazonowe w mieszkaniu i uczą czegoś więcej oprócz polewania lub przesadzania na wiosnę. Próżnobyśmy szukali takich kierowników. W księgarniach traktują nas dziełem p. Jankowskiego; ale ten podręcznik widocznie przeznaczony jest tylko dla zamożnych, kosztuje bowiem prawie trzy i pół rubla! I dodajmy, że za tak słoną cenę dostajemy nie to, czego szukamy. W jednym z roczników Towarzystwa ogrodniczego znajdujemy krótką ale ładną i bardzo pożyteczną rozprawkę p. Emila Dursta. Szkoda tylko, że jest zbyt doryweczą. Ale roczniki owe nie znajdują się w handlu księgarskim i o tym podręczniku można dowiedzieć się tylko przypadkowo. Zwracamy się więc pod adresem Towarzystwa ogrodniczego. Wydaje ono dużo na rzeczy mniej pożyteczne. Czy nie zdobyło się na dobry i tani podręcznik? Przysłużyłoby się miłośnikom kwiatów, którzy dzisiaj wprost nie wiedzą niekiedy, co czynić należy.

W.

W DALI.

Radom. Żydzi w ruchu filantropijnym zawstydzają chrześcian. Dzięki zabiegom p. Józefa Martofla, powstaje tam pralnia bezpłatna dla ubogich, ze składek ich zamożniejszych współwyznawców. — Z końcem września radomski oddział Banku państwa udzielił zaliczek na zastaw zboża ogółem 200,000 rs. — Miasto czyni starania o oświetlenie elektryczne, z którego skorzystać mają warsztaty kolejowe i stacya. Oby ten projekt nie poszedł drogą tramwajów radomskich!.. — Podróżni, wysiadający na krańcowej stacyi Ostrowiec, bocznej linii kolei Dąbrowskiej, narzekają na brak dogodnej komunikacyi z Sandomierzem. Przydałyby się omnibusy lub karetki, dwa razy dziennie kursujące.

Piotrków. Za zaległość raty czerwcowej r. z. miejscowa dyrekcya szczegółowa wystawiła na sprzedaż 164 majątki ziemskie. Z tych jednak między datą zapisania ostrzeżeń a terminem sprzedaży uiściło zaległości 106; zwolnionych zostało od sprzedaży z odroczeniem opłaty 39. Sprzedaż 19 pozostałych nie przyszła do skutku jedynie z braku licytantów. Będą one wystawione na drugą i ostateczną licytacyę, od zniżonego szacunku, w pierwszych dniach listopada. — Przedstawiono wyższej władzy do zatwierdzenia ustawę Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego w Łasku. — Oświetlenie Częstochowy elektrycznością stanie się wkrótce faktem; niedawno bowiem sporządzono w Piotrkowie akt regentalny, szczegółowo omawiający warunki tego przedsięwzięcia.

Grodno. Spaliła się tu wielka fabryka tytoniu Szereszewskiego, zatrudniająca przeszło 2,000 robotników, którzy wobec bliskiej zimy znaleźli się w bardzo przykrem położeniu. — Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych niedawno wydalono ze Słonima znanego lichwiarza, Zygmunta Sydrańskiego. Rozporządzenie to po jego otrzymaniu wykonano we 24 godziny. Wydalonemu nie wolno przez lat pięć wracać ani przyjeżdżać, choćby na krótko, do sześciu gubernii północno-wschodnich. Jak widzimy, skutki nowego prawa wydają już w praktyce pożądane rezultaty.

Kijów. Ważną jest sprawą dla miasta i szerokiej okolicy uregulowanie przystani rzecznej. Niedawno p. minister komunikacyi osobiście zwrócił na to uwagę i zarządził środki odpowiednie tudzież przyrzekł pomoc rządową. Po wykonaniu planów nakreślonych, przystań będzie połączona bezpośrednio z koleją żelazną za pomocą osobnej linii. — W bieżącym roku szkolnym na miejscowe kursy rzemieślnicze przyjęto 137 dziewcząt. Z poprzedniemi liczba uczenic ogółem wynosi 400. Roboty wieczorne odbywają się przy doskonale zastosowanem łagodnem świetle elektrycznem. — W Śmile przy fabryce rafinady od lat dwunastu istnieje dwuklasowa szkoła męzka, do której wprowadzono pracę ręczną. Ma ona nietylko hygieniczne, ale i praktyczne znaczenie dla uczniów. Głównie uprawiane są: ślósarstwo, stolarstwo, tokarstwo, introligatorstwo itd. Według sprawozdania z ostatniego dwulecia, wszystkich malców było 144. Z 44, którzy ukończyli kurs, 20 wstąpiło do szkoły technicznej, inni do szkół kolejowych i rolniczej w Humaniu. Reszta znalazła służbę w fabryce miejscowej i na kolei żelaznej. — Pismo kijowskie, *Żiźń i iskustwo*, podaje rezultaty badań przemysłu lnianego. Okazuje się, że jest on wogóle w bardzo smutnym stanie. Nie dość że sam przemysł słabo rozwinięty, ale nadto w handlu ujawniono fałszerstwa; tak np. drobni wytwórcy i handlarze wewnątrz zwojów lnianych kładą wszelkiego rodzaju odpadki, śmiecie, a nawet kamienie. — Bank szlachecki ogłosił sprzedaż z licytacyi w całem państwie za raty zaległe 2,233 majątki ziemskie, w tej liczbie w gub. wołyńskiej 11, kijowskiej 27, podolskiej 18, połtawskiej 205 i czernihowskiej 41. — Ogólna liczba szkół żydowskich w okręgu naukowym kijowskim wynosi 941, z tej liczby w gub. kijowskiej 256, podolskiej 131, wołyńskiej 226, czernihowskiej 109 i połtawskiej 179. — W ciągu pierwszego półrocza koleje Południowo-Zachodnie wydały zaliczeń na zboże ogółem na sumę 3,035,052 rs., w tem na rachunek Banku międzynarodowego w Petersburgu 354,154 i Banku państwa 2,680,898 rs. — W lutym odbędzie się trzeci tak zwany „okręgowy“ zjazd rolników, w którym mogą wziąć udział ziemianie sześciu gubernij: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, czernihowskiej, połtawskiej i charkowskiej.

Moskwa. Wystawa wszechruska w Niżnim-Nowgorodzie, zapowiedziana na r. 1896, coraz żywsze budzi zainteresowanie, szczególnie w świecie kupieckim i przemysłowym nietylko w Moskwie, ale Łodzi, Tomaszowie, Pabianicach, Warszawie, Białymstoku itd. Na wystawie tej po raz pierwszy w całej pełni wystąpi Syberya. Mianowicie w dziale tym mieścić się będą: mapa ludności Syberyi zachodniej i stepów, dróg różnych podróżników po Syberyi zachodniej, począwszy od XVI w. aż do czasów obecnych; mapa etnograficzna tychże stron; mapa posiadłości wiejskich, zajętych i zaludnionych przez ruskich mieszczan, chłopów, kozaków, właścicieli prywatnych, tatarów, kirgizów, kałmyków, ostyaków, wogułów itp. Drobiazgowa mapa wojska kozackiego; także rzeki Irtyszu; plany miast Syberyi zachodniej. Kilka profilów robót niwelacyjnych; tablice jezior i stepów, ruchu działalności umysłowej, oświaty, szkół itp. Fotografie ładniejszych i interesujących stron. Wzory przemysłu domowego i wyrobów z drzewa, żelaza, srebra, szerści itp.

SPRAWY EKONOMICZNE.

WALKA ZE SZKODNIKAMI.

Przed czterema tygodniami przejeżdżając przez pas czarnoziemny prowincyi południowo-zachodnich, słyszałem dokoła skargi rolników na straszną klęskę, która ich nawiedziła lata bieżącego. Gąsienice w wielu miejscach zniszczyły ogrody owocowe i warzywne, myszy zaś pojawiły się w niebywałej ilości i poczyniły spustoszenia straszne w koniczynie i pszenicy. Słowem plaga ta odbije się dotkliwie na warunkach bytu ziemian tamtejszych. Z tymi faktami wiąże się wiele innych z różnych okolic państwa ruskiego. Korespondenci donoszą coraz częściej o stratach, wynikających z choroby roślin i mnożenia się różnych szkodników; bezsilni pytają o rady praktyczne, których nikt dotąd udzielić nie mógł. To też wieść o organizacyi naukowej w tej mierze, wywołała wielkie zainteresowanie się ogółu. Jeszcze na wiosnę młody ziemianin, p. Chełchowski, w sekcyi rolnej poruszył tę ważną sprawę i podał wniosek stworzenia osobnych stałych zarządzeń. Jednocześnie tę samą kwestyę poruszyło Towarzystwo ogrodnicze, a więc delegacye obu instytucyi połączyły swoją działalność i dziś po upływie pół roku widzimy już pierwsze wyraźne ślady ruchu. W skład delegacyi weszli przyrodnicy i badacze na polu entomologii, fitopatologii i bakteryologii, którzy swe dobre chęci i pracę postanowili nieść na pożytek gospodarstwa krajowego. Członkowie, stosownie do specyalności, podzielili się na cztery sekcye: 1) Entomologiczna do szkodników ze świata zwierzęcego, w której jeszcze praca rozpada się na osobne działy; objęli je: pp. J. Sztolcman (zwierzęta kręgowe), L. Fr. Hild i Mączyński (owady tęgoskrzydłe i chrząszcze), Radoszkowski (błonko-

skrzydłe), Sznabl i Dziedzicki (dwuskrzydłe v. muchy), prof. A. Ślósarski (motylkowate, prostoskrzydłe i siatkoskrzydłe). 2) Sekcya fitopatologiczna dla szkodników ze świata roślinnego, jak chwasty, pasorzyty i grzybki, składa się z pp. d-ra A. Sempołowskiego, Zdzisława Zielińskiego. Wł. Rosołowskiego i S. Chełchowskiego. 3) Bakteryologiczna: dr. Wł. Palmirski, dr. Leon Nencki, Maryan Żórawski i Hen. Piaszczyński. Sekcya ta bada choroby zaraźliwe zwierząt domowych tudzież zapobiega ich rozszerzaniu się. Wreszcie 4) sekcya prawna dla zbadania krajowych i zagranicznych ustaw i przepisów o przymusowem niszczeniu szkodników zwierzęcych i ściganiu ludzi, wyrządzających szkody na roli, w ogrodach i lasach. Należą do niej: pp. E. Weidel, Zdzisław Zieliński, St. Chełchowski, Piotr Hoser (syn) i Leonard Iwanowski. Na przewodniczącego w delegacyi zaproszono prof. A. Ślósarskiego, na sekretarza — Bolesława Rugiewicza. Chcąc rozwinąć badania możliwie w najszerszym zakresie i z największym pożytkiem dla ogółu, delegacya powołuje interesowanych do pomocy i w tym celu rozesłała stosowną odezwę, w której wyłuszczone są wskazówki, jak należy przesyłać okazy szkodników i roślin zniszczonych. Tym sposobem zebrać się może bogaty materyał, który posłuży do zbadania natury pasorzytów i środków ich tępienia. Delegacya przy sposobności zamierza ułożyć kolekcyę szkodników krajowych i umieścić je w Muzeum przemysłu i rolnictwa (dla użytku publicznego. Nadto ma ona urządzić laboratoryum do oznaczania chorób roślinnych i zwierzęcych, wreszcie wydać podręcznik odpowiedni z ilustracyami kolorowanemi.

Tego ostatniego dotychczas brak nam było wielki, podczas gdy za granicą każdy ogrodnik uważa go za nieodłączną rzecz swej specyalności. Szczególnie literatura niemiecka w tym dziale posiada praktyczne wskazówki, przystępne nawet dla zupełnego prostaka. Wielkie tam mają powodzenie broszurki, jedne ze wskazówkami, dotyczącemi stworzeń pożytecznych, drugie obejmują grupy różnorodne szkodników, nadto są jeszcze tablice kolorowane, które mogą być wybornym przewodnikiem nawet dla niepiśmiennych. Otóż jeżeli delegacya powyższa ma przedsięwziąć to zadanie, niech się wzoruje na wydawnictwach niemieckich, gdzie dużo znajdzie materyału gotowego. Przedewszystkiem zaś należy się postarać o jasne opisy i dobre rysunki kolorowane, z których nasz prosty ogrodnik-praktyk mógłby odróżnić zwierzęta szkodliwe od pożytecznych; częstokroć bowiem zdarza się, że bywają zażarcie tępione drugie, co oczywiście nie na pożytek, lecz szkodę idzie. Stowarzyszenie ochrony roślin ma wielkie i pożyteczne zadanie przed sobą. Powinno ono obok powyższego programu starać się jeszcze o rozszerzenie wyrobu środków, służących do niszczenia szkodników. Tę czynność trzeba byłoby powierzyć projektowanemu laboratoryum. Tak np. istnieje u nas powszechnie znana *miernica*, która nie mając skrzydeł, pełza po drzewach i w pączkach jaja swe składa. Czyni ona wielkie spustoszenia, a ogrodnicy nasi wobec niej są zupełnie bezsilni. Tymczasem za granicą oddawna istnieje pewien lep, posiadający całą tajemnicę w tem, że nie wysycha. Otóż wysmarowany nim papier obwiązują zwykle dokoła drzewa, a miernica, chcąc się dostać wysoko, więźnie na lepkiej powierzchni. U nas ktoś usiłował wyrabiać podobne środki, ale były to próby bardzo niefortunne, gdyż lep, różniący się od zagranicznego i posmarowany wprost na drzewie, poczynił ogrodnikom wielkie... szkody. Czyżby istotnie było rzeczą niemożliwą za pośrednictwem chemii zbadanie części składowych tej masy, produkowanej za granicą i czy wytwarzanie tego środka w kraju nie opłaciłoby się przedsiębiorcom uczciwym? Przykład ten polecamy uwadze delegacyi, jako jeden z wielu ważnych szczegółów, nie wskazanych w programie jej działalności.

W chwili, gdy organizacya powyższa rozesłała swoją odezwę, komitet naukowy przy ministeryum przemysłu i rolnictwa otworzył t. zw. „biura botaniki stosowanej i entomologii,“ które, zbliżone do zakresu i działalności delegacyi, będą miały doniosłe znaczenie dla ogółu rolników; zasługują więc na baczniejszą uwagę. Do szeregu ich obowiązków wchodzą między innemi: odpowiedzi na specyalne pytania, zadawane przez różne instytucye, rolników i wogóle osoby prywatne. Są one (zarówno teoretyczno-naukowe, jak i praktyczne) w większości zupełnie bezpłatne. W zakres biura botaniki stosowanej wchodzi: określenie naukowych nazw roślin i ich gatunków, wypielęgnowanych w hodowli sztucznej. To samo dotyczy dzikich, pożytecznych i szkodliwych; przy tem udzielane będą wskazówki co do zwalczania tych ostatnich. Dalej: rozpoznawanie grzybków chorobotwórczych, wskazywanie sposobów ich tępienia, diagnoza i leczenie chorób roślinnych, szerzenie wiadomości o rzadkich okazach roślin i wskazywanie miejscowości, gdzie dałyby się z powodzeniem uprawiać. Wreszcie udzielanie interesowanym adresów dla sprowadzenia rzadkich lub nowych roślin i nasion. W razie uciążliwych warunków, biuro bierze na siebie tę czynność. Do zadań entomologicznego należy mniej więcej to samo co do poprzedniego, lecz w zastosowaniu do szkodników zwierzęcych, a więc udzielanie wszelkich wskazówek i badanie warunków, stopni rozwoju tych stworzeń itd.

Jak widzimy, program jest bardzo zbliżony do działalności delegacyi naszej; posiada tylko szerszy zakres i większe środki. W instrukcyi znajdujemy ciekawe szczegóły, które powinny zainteresować rolników i ogrodników. Dla określenia nazwy rośliny pożądana jest ona w całości z kwiatem i owocem, zasuszona w papierze. Dla wskazania zaś gatunków kulturalnych wymagane są nie tylko nasiona lecz i same rośliny z kwiatem, owocem kłosem itd. Dla zbadania choroby dość jest nadsyłać zepsute części rośliny, lecz jeżeli przyczyna na pierwszy rzut oka nie da się ujawnić, koniecznem jest dostarczyć całą roślinę z korzeniem. Najlepiej przesyłać w listach lub kopertach skręconych, lecz nie zaklejonych, wreszcie w pakietach. Owady obsiadające większe rośliny, należy przesyłać martwe, gdyż nigdy nie dojdą żywe. Wszelkie liszki, gąsienice, wogóle stworzonka o miękich ciałach, zwane w języku nienaukowym „robakami,“ najlepiej przesyłać w spirytusie lub mocnej wódce. Inne delikatniejsze, pokryte łatwo ścierającą się łuską—w wacie; tak samo wszelkie jaja. Rośliny uszkodzone należy zasuszyć.

Tak więc naraz rozpoczynają swą działalność dwie organizacye pokrewne. Nie są one wszakże przysłowiowymi dwoma grzybami w barszczu. Przeciwnie—tego rodzaju czysto miejscowe instytucye, jak nasza delegacya, są niezbędne w różnych prowincyach państwa, zasadniczo różniących się w glebie i klimacie. O ile wiemy, ministeryum rolnictwa i dóbr państwa taką działalność szczerze popiera, jako organy pomocnicze, wypełniające rozległe szczegóły jego programu. Należy tylko życzyć, aby nasza „spółka naukowa“ nie zamykała się zanadto w granicach teoryi, żeby starała się głęboko wejrzeć w życie, podchwytywać wszelkie środki, próbowane w praktyce. Oto mamy świeży przykład: Pomocnik zarządzającego laboratoryum bakteryologicznem przy ministeryum rolnictwa, p. S. Miereżkowskij, odkrył na trupach padłych susłów polnych nowego bacylusa, wywołującego śmierć u myszy w ciągu 12 godzin. Taki szczegół nie powinien ujść uwagi naszych badaczy. W roku bieżącym myszy poczyniły spustoszenia w gub. podolskiej; jaka jest pewność, że Królestwo będzie od nich wolne na rok przyszły? Należałoby więc uzbroić się odpowiednio w zdobycze nauki i być w pogotowiu. Przed kilku miesiącami p. Chełchowski streścił w swoim referacie świetne rezultaty szczepienia tytusu mysiego i położył nacisk na potrzebę hodowli tego zarazka w kraju. Miejmy nadzieję, że laboratoryum delegacyi zajmie się tem zadaniem. Radzimy jej tylko wzmocnić swe siły rozszerzeniem koła współpracowników. Nie widzimy w ich szeregu p. E. Majewskiego, którego wiedza, zdolności i prace mogłyby niepoślednie oddać usługi ogółowi.

Drog.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Jarmark chmielarski. W drugiej połowie miesiąca ubiegłego odbył się w Warszawie jarmark chmielarzy naszych, który posłużył poniekąd za doroczny rachunek tego działu przemysłu. W cyfrach i faktach przedstawia się on dość smutno. Rok przeszły dla wytwórców był wyjątkowo pomyślnym, skutkiem nieurodzaju chmielu za granicą. Bawarya i Czechy, celujące w nadzwyczajnej staranności i technice, miały wielki niedobór produktu. Cały więc nadmiar naszego znalazł odbyt na rynkach obcych, nawet we Francyi i Anglii, tamtejsi zaś przemysłowcy stawiali go na równi z wyborowym gatunkiem bawarskiego i czeskiego. Była to jednak tylko przelotna chwila powodzenia. Tegoroczny urodzaj w Bawaryi i Czechach jest świetny, więc pomimo uznania dla chmielu naszego, nie może on już mieć powodzenia z bardzo prostej przyczyny. Wybitni hodowcy za granicą posiadają technikę i środki udoskonalone, wpływające na taniość produkcyi; wobec tego sprzedają swój towar po cenach przystępnych; nasi zaś wytwórcy przy kosztownej gospodarce i braku odpowiednich urządzeń, nie mogą współzawodniczyć z obcymi, bo musieliby sprzedawać towar po tych samych lub nawet niższych cenach, co oczywiście byłoby z wielką stratą dla nich. Tym czasem powodzenie zeszłoroczne zachęciło hodowców tutejszych do rozszerzenia uprawy tak dalece, że pomimo niższej wydajności w r. b. ogólna ilość sprzętu nie wiele jest mniejszą od przeszłorocznej. Gubernie Królestwa Polskiego wytworzyły 35—40 tysięcy pudów, całe zaś państwo 140 tysięcy z flanc szlachetnych i około 60 tys. z mniej szlachetnych. Przewyżka więc nad potrzeby wewnętrzne wynosi 80 tysięcy pudów, czyli stanowi dwa razy sumę, jaką dały gubernie Królestwa Polskiego. Produkt zagraniczny pobija naszych wytwórców nie tylko na rynkach zachodnio-europejskich, ale nawet wewnętrznych. Jak wiadomo, nasi piwowarzy chętniej posługują się chmielem obcym; wyjątkowo zaś poszukiwali go w kraju tylko roku przeszłego, dzięki nieurodzajowi i wysokości opłat celnych (10—15 rubli w złocie od puda). Obecnie jednak cło wynosi zaledwie 3½. Ale nie tylko ta zniżka zachęca naszych piwowarów; przyciągają ich ceny przystępne i nawet kredyt, ofiarowany przez przemysłowców zagranicznych. Kiedy w przeszłym roku ich agenci krążyli po kraju i zakupowali całe plantacye, dziś na powyższych warunkach sami swój chmiel ofiarowują. Firmy najpoważniejsze z Saatz (Czechy) nastręczają towar w najlepszym gatunku po rs. 19 za pud, czerwony auscher po 14, lżejszy po 11 rs. z dostawą na komorę celną tj. bez cła, lecz

z większą częścią kosztów frachtu. Wobec tego najlepszy chmiel krajowy nie może być sprzedawany po cenach wyższych, czyli z dodaniem 5,25 rs. kredytowych cła i reszty kosztów, razem około 6 rubli—po 25,20 i 17 rs. za pud. Ceny jednak na jarmarku tegorocznym były mniejsze. Za gatunki najlepsze płacono 12, 12½, 15 rs. Wyjątkowo tylko jedną partyę bardzo piękną, starannie przyrządzoną, wysortowaną i osiarkowaną, sprzedano piwowarowi prowincyonalnemu po rs. 18 za pud. W roku przeszłym za ten sam gatunek płacono po rs. 20, 24, 26, 27½. Chmiel z kategoryi II-ej w r. b. kupowano po rs. 6, 10, 11; w roku przeszłym 14—17. Gatunek III-ci obecnie po 5, 7, w r. p. po 9, 11, 75. Mieszane partyę różnych gatunków sprzedawano po rs. 7¼, 9½; w roku przeszłym po 12—17. Obok niepomyślnych warunków, płynących z zagranicy, wytwórców naszych w roku bieżącym dotknęły niepowodzenia żywiołowe. Dużo było towaru pleśnią pokrytego; braki te sprzedawano po 3—4 rs. za pud na „napoje świąteczne“ dla żydów. Ogółem na jarmarku tegorocznym sprzedano tylko 613 pudów, gdy na poprzednim—2,100 p. Partye niesprzedane Bank państwa przyjął na przechowanie bez zastawu. Tak więc ogólne wyniki jarmarku są bardzo smutne. Pozostaje teraz tylko myśleć o naprawie warunków na przyszłość. Na pomyślną zmianę położenia wielce tu wpłynąć może kredyt Banku państwa, według ustawy bardzo szeroki: zaliczenia plantatorom na kapitał obrotowy; na chmiel nieobrobiony (kredyt trzymiesięczny), nadto plantatorom handlującym, dalej fabrykantom obrabiającym powyższy produkt, piwowarom na zakup chmielu krajowego. Ale pomoc pieniężna bez ulepszeń technicznych nie jest wystarczającą. Trzeba dążyć do zniżenia kosztów produkcyi, do umiejętnego wyniszczania szkodników (pająków, mszycy, pleśni), należy usłuchać rady p. Helbicha, t. j. założyć w Warszawie własną suszarnię i prasę, wprowadzić obowiązkowo opakowania hermetyczne (rozpowszechnione dziś w Niemczech), które zabezpieczają produkt od psucia się na lata całe; wreszcie stworzyć prawidłową organizacyę handlu i przemysłu, która mogłaby wzmocnić siłę wytwórców i rozszerzyć rynki zbytu. Interesowani przy sposobności zjazdu jarmarcznego postanowili zawiązać stowarzyszenie chmielarskie z własnymi składami i biurem pośredniczącem. To będzie środek, który odpowiednio użyty potrafi w znacznej części usunąć braki powyższe. Gdy ten ważny projekt dojrzeje i przybierze formy konkretniejsze, pomówimy o nim osobno.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

— Opinia lekarzy: prof. Leydena z Berlina, prof. Zacharina, dr. Popowa i honorowego lejb-chirurga Weljaminowa na konsultacyi dnia 16 b. m. o stanie zdrowia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana: Stan choroby dotąd nie poprawił się, siły zmniejszyły się. Lekarze mają nadzieję, że klimat południowego wybrzeża Krymu wpłynie pomyślnie na stan zdrowia Najdostojniejszego Chorego.

— Podczas pobytu w Warszawie dn. 13 b. m. od godz. 11-ej z rana do 1-ej min. 30 po południu p. minister sprawiedliwości przyjmował w gmachu izby sądowej urzędników, następnie zwiedził sąd okręgowy oraz archiwum główne akt dawnych. P. minister wyraził uznanie zarządzającemu archiwum, prof. Pawiń. skiemu. Z kolei zwiedził sąd handlowy. Prezes tego sądu w towarzystwie wice-prezesa, p. Tutkiewicza, przedstawił p. ministrowi swoich sekretarzy, podsekretarzy i komisarzy sądowych. P. minister wyraził swoje zadowolenie. Kupców-sędziów reprezentował w sądzie p. D. Rozenblum, który będąc przedstawiony p. ministrowi, podniósł kwestyę projektu regestru firmowego. Projekt ten przechodził rozmaite koleje. Poruszony ponownie w ministerym skarbu po długoletniej przerwie, był przedmiotem szczegółowych rozpraw w komisyi, utworzonej przy tem ministeryum; z powodu jednak zasadniczej różnicy w poglądach członków komisyi, ponownie został przesłany do opinii ministeryum sprawiedliwości. P. minister obiecał, iż niebawem zajmie się rozważeniem tej sprawy. Następnie p. minister zwiedził prokuratoryę Królestwa Polskiego, a nazajutrz wydział statystyczny przy izbie sądowej tutejszej, przyczem starszy prezes izby przedstawił p. ministrowi tablicę graficzną zbrodni, występków i wykroczeń, spełnionych w okręgu sądowym warszawskim w latach od 1877 do 1890-go. P. minister wyraził swe uznanie autorowi tablic graficznych, p. Klemensowi Krajewskiemu, kierującemu wydziałem statystycznym.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Dzienniki warszawskie zamieściły następujący telegram Agencyi północnej: Izba sądowa wileńska ogłosiła wyrok w sprawie o opór władzy w miasteczku Krożach, w pow. rosieńskim. Czterej obwinieni zostali skazani do ciężkich robót na lat 10, trzej na zesłanie do gubernii tobolskiej, trzej na rok do rot aresztanckich, dwaj na zamknięcie w więzieniu na 4 miesiące; część podsądnych została skazana na areszt trzytygodniowy, dwutygodniowy i siedmiodniowy. Część podsądnych uniewinniona. Izba sądowa postanowiła wystąpić z przedstawieniem do Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana o zamianę ciężkich robót na osadzenie w więzieniu i o ułaskawienie wszystkich pozostałych podsądkych.

— W Petersburgu będzie otwarty wkrótce dom pracy dla ubogich katolików.

— Dla ochrony zdrowia nieletnich w magazynach mód i ubiorów, rozesłane będą do tych zakładów zawiadomienia, wzbraniające przeciążania dzieci 12—15 letnich pracą dłuższą niż 8 godzin dziennie, z obowiązkową przerwą 4 godzinną. Robota nocna oraz w dnie świąteczne i niedzielne, stanowczo będzie wzbroniona (*Graždanin*).

Zdrowie publiczne. Dla zapobieżenia przenoszeniu cholery, władze pruskie wzbroniły przejazdu parostatków i wpuszczania towarów przez komory: Grodzisk, Lubicz i Służew.

— Władze występują z wnioskiem przeniesienia zakładów garbarskich po za obręb Warszawy.

— Wobec ustania cholery zniesiono posady felczerów na statkach parowych.

Szkoły. We Włocławku powstała nowa szkoła trzyklasowa męska.

— Na projektowane kursy handlowe przyjmowane będą kandydatki ze świadectwami czterech klas gimnazyalnych. Pomiędzy przedmiotami wykładowymi są: nauka kopiowania i prowadzenia korespondencyi na maszynie piszącej.

— Na posady nauczycieli szkół technicznych kolejowych powoływani będą należycie uzdolnieni specyaliści i inżenierowie, którzy otrzymają pensye odpowiednie.

— Kurator okręgu odeskiego wniósł do ministeryum oświaty projekt podwyższenia emerytury dla nauczycieli szkół średnich w ten sposób, iżby emeryci mieli całkowicie zapewniony byt na starość.

— Na uniwersytet krakowski w ubiegłym roku szkolnym uczęszczało ogółem 1212 słuchaczy. Profesorów wraz z pomocnikami było 136.

— Prof. Tadeusz Rybkowski we Lwowie otwiera kurs malarstwa i rysunku dla kobiet.

Koleje i komunikacye. Zarządy kolei tutejszych po porozumieniu się wzajemnem postanowiły nie przyjmować na służbę pracowników, których wydalono za ważne przewinienia. W tym celu po każdem usunięciu winnego z jednej drogi, wszystkie inne są zawiadamiane.

— Rozpoczęto studya pomiarowe przy wytknięciu kolei gospodarczej z Miechowa do Szreniawy.

— Na stanowisku prezesa rady zarządzającej kolei Wiedeńskiej zatwierdzony został p. Leopold Kronenberg, dotychczasowy wice-prezes.

— Według doniesień gazet warszawskich, rozpoczęto prace przygotowawcze około połączenia linią telefoniczną Warszawy z Łodzią.

— Otwarto tymczasowy ruch oraz przyjmowanie przesyłek prywatnych na linii Pokrowsko-Uralskiej do miasta Nikołajewska w gub. samarskiej; długość drogi 88 wiorst.

Technika i wynalazki. W swoim czasie wielkie zainteresowanie obudziły łódki podwodne, wynalezione przez inżeniera-technologa Drzewieckiego. Niedawno w Sewastopolu wypróbowywano ten przyrząd. Otóż okazało się, że chociaż łódka pływa pod wodą i dowolnie może się zanurzać tudzież trzymać na żądanej głębokości, ale do użytku praktycznego nie jest jeszcze zupełnie zdolna, skutkiem tego że na trzy sążnie pod wodą panują już mroki przy tem kompas nie działa. Wynalazca utrzymuje, że te braki łatwo będzie mógł usnnąć; ciemności rozproszy za pomocą lamp elektrycznych z reflektorami. Łódki tego systemu były zamówione u p. D. przez ministeryum przed kilku laty.

— Inż. Witold Aleksandrowicz za automatyczny przyrząd do regulowania ognia przy ogrzewaniu pieców, kotłów i t. d., otrzymał medal złoty na wystawie w Antwerpii.

Wystawy i zjazdy. Oznaczono już miejsce przyszłej wystawy hygienicznej w Warszawie. Prezydent miasta zgodził się oddać na ten cel plac miejski wraz ze szkółką pomiędzy ul. Koszykową, Topolową, Nowomińską i Polną, ogółem 200,000 łokci kwadr.

— W Amsterdamie r. 1895 odbędzie się wystawa międzynarodowa w zakresie „podróżnictwa“ i urządzeń hotelowych.

— W berlińskiem Muzeum etnograficznem otwarto wystawę koreańską ze zbiorów konsula niemieckiego w Söul, Edwarda Meyera. Działy: malarstwo, rolnictwo, rzemiosła, oznaki rang urzędowych, marki, monety itd.

— W maju r. 1895 otwarta będzie w Królewcu wystawa przemysłowa z udziałem północno-wschodnich prowincyi niemieckich.

— Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa postanowiło zwołać w r. p. zjazd rolników z całego państwa dla omówienia następujących spraw: 1) wykształcenie rolne, 2) organizacya stacyi doświadczalnych 3) środki polepszenia rasy koni i bydła roboczego, 4) irygacya pól, 5) maszyny i narzędzia rolnicze.

— Wystawę lwowską zamknięto 16-go b. m.

— Dn. 1 b. m. w Kolonii otwarto kongres historyków sztuki.

Konkurs. Petersburskie Towarzystwo ogrodnicze ogłosiło konkurs na pozyskanie wielkiego złotego medalu w r. 1895-ym. Nagroda przyznana będzie za pracę na jeden z następujących tematów: „Sporządzić projekt nieustannie kwitnącego ogrodu w północnym pasie państwa, gdzie drzewa, krzewy, a zwłaszcza wieloletnie rośliny trawiaste kwitłyby kolejno przez cały rok, ze wskazaniem uprawy samych roślin,“ albo: „Sporządzić szczegółowy opis używanych w różnych miejscowościach państwa sposobów uprawy roślin ogrodowych i warzyw kuchennych na nasiona oraz sposobów zbierania nasion, suszenia ich itd.“

Wypadki. Pod Boną w Algierze zetknął się pociąg osobowy. Zginęło wielu podróżnych.

— Pomiędzy Bristolem a Liverpoolem podczas gęstej mgły rozbiło się sześć okrętów.

Zmarli. Oliwier Wendell-Holmes w Bostonie, ostatni z grupy twórców współczesnej literatury anglo-amerykańskiej.

— Edward Chłopicki w Warszawie. Niegdyś drukował w tygodnikach dużo opisów podróży, poczem zasilał dzienniki korespondencyami z prowincyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Z. Leo. w Warszawie. Głos w tej sprawie podnosiliśmy wielokrotnie, z bardzo małym skutkiem. Kilkadziesiąt wierszy artykuliku Pańskiego byłoby ziarnkiem grochu, rzuconym na grubą i twardą ścianę.

Studentówi. Osobnego podręcznika nie ma, trzeba więc czerpać z kilku książek, jak: H. Penck *Das deutsche Reich*, Kutzen-Koner *Das deutsche Land*. Co do Szląska—w *Słowniku geogr.* a nadto Adamy: *Schlesien*. *Pani Maryi E.* W. Wundt *Teorya poznania* (1889).

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, ogłasza Konkurs na wypracowanie szkiców do projektu domu na pomieszczenie sal wystawowych dzieł sztuki, zbiorów i zarządu Towarzystwa.

Konkurs ten ma odbyć się na zasadach następujących:

Warunki konkursu.

1) Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych wyznacza nagrody w sumach rs. 350 i 250 za szkice uznane przez sąd konkursowy za najodpowiedniejsze dla Towarzystwa i względnie najściślej zastosowane do warunków konkursowych.

2) Nagrodzone szkice przechodzą na nieograniczoną własność Towarzystwa.

3) Konkurs będzie jawny tj. z podpisanemi nazwiskami i adresami autorów szkiców. Sąd konkursowy składać się będzie z dwóch członków Komitetu i z pięciu architektów. Wybór sedziów odbędzie się na zasadach regulaminu konkursowego, praktykowanego w Towarzystwie.

4) We 24 godziny po zamknięciu terminu składania prac na konkurs, też prace wystawione będą na widok publiczny przez ciąg tygodnia, poczem nastąpi sądzenie ich.

5) Towarzystwo zastrzega sobie prawo reprodukcyi szkiców w „Przeglądzie Technicznym" dla obznajmienia z niemi szerszego koła członków swoich. Inne czasopisma mogą publikować te prace za zezwoleniem autorów.

6) Wynik konkursu będzie ogłoszony w gazetach.

7) Towarzystwo zastrzega sobie zupełną swobodę dalszego działania w sprawie budowy domu, nie krępując się w niczem rezultatem konkursu.

8) Termin złożenia prac konkursowych naznacza się na dzień 3 (15) Grudnia roku bieżącego do godziny 3-ej po południu.

9) Każdy szkic składać się powinien: *a*) Z przekrojów poziomych tj. planów suteren, parteru i wszystkich piętr. Na planach winno być wypisane przeznaczenie miejsca, wymiary ogólne głównych sal i pokoi i ich powierzchnia. *b*) Z fasad zewnętrznych. *c*) Z przekrojów pionowych, wykazujących jasno główne zarysy budowy. Na tych przekrojach będą wykazane wysokości i przyjęte przez autora linie światła dla ścian sal, mających górne oświetlenie.

10) Nie robi się żadnych zastrzeżeń co do sposobów wykonania rysunków.

11) Wszystkie rysunki będą wykonane na skalę $^{1}/_{84}$ tj. jeden cal odpowiadać będzie 1 sażeniowi w naturze. Taka skala będzie naznaczona na wszystkich oddzielnych tablicach rysunków.

12) Szczegółowe programy i plan sytuacyjny znajdować się będą w kancelaryi Towarzystwa dla użytku pragnących wziąć udział w konkursie.

Program konkursu

na szkic do projektu budowy domu dla pomieszczenia zbiorów, sal wystawowych i Zarządu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem.

Gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych stanąć ma na placu ustąpionym Towarzystwu przez miasto, oznaczonym literami *a*, *b*, *c*, *d*, na planie sytuacyjnym, który do niniejszego programu się dołącza.

Dla okna z posesyi sąsiedniej W-nej P. Góreckiej naznaczonego na planie sytuacyjnym, należy zostawić prawem przepisane światło. Węgły projektowanego budynku na planie mają być zaokrąglone lub ścięte, tak aby z rogu ulicy Mazowieckiej i Królewskiej można było widzieć kościół Ewangielicki. Po za linie graniczne *a*, *b*, *c*, *d*, żadne występy nie są dozwolone.

Gmach mieścić winien następujące sale i pokoje:

1) Dwie sale wystawowe wielkie o powierzchni: jedna 44 kwadr. saż., druga 28 saż. □, z oddzielnem do każdej z nich wejściem. Oświetlenie tych sal będzie górne.

2) Cztery sale mniejsze wystawowe, z oświetleniem bocznem północnem lub wschodniem, o powierzchni 16 saż. □ każda.

3) Salę rzeźb o powierzchni 16 saż. □, z oświetleniem bocznem, oknami umieszczonemi wysoko nad posadzką, która to sala ma być nawet częścią westibulu.

4) Pokój do przyjmowania obrazów z oświetleniem od wschodu lub północy, tak aby mógł stanowić prowizoryczną pracownię malarską do poprawek. Rozmiarów około $2{,}5 \times 3{,}5 = 8{,}75$ saż. □.

5) Bibliotekę, stanowiącą zarazem salę posiedzeń i zbiór portretów. Rozmiarów około $2{,}75 \times 3{,}75 = 10{,}3$ saż. □.

6) Pokój na kancelaryę sekretarza Komitetu rozmiarów około $2{,}2 \times 2{,}2 = 4{,}84$ saż. □.

7) Kancelaryę kustosza wystawy $2{,}7 \times 2{,}7 = 7{,}29$ saż. □.

8) Pokój do sprzedaży biletów wejścia $1{,}6 \times 1{,}6 = 2{,}56$ saż. □.

9) Pokój dla woźnych i na skład przyrządów gospodarskich $2{,}2 \times 2{,}2 = 4{,}84$ saż. □.

10) Salę rysunkową w kształcie prostokąta zbliżonego do kwadratu, z oknem jednem, wielkiem, w ścianie dłuższej od wschodu lub północy $4 \times 3{,}2 = 12{,}8$ saż. □.

11) Mieszkanie kustosza, złożone z 3-ch pokoi, przedpokoju i kuchni, razem około 18 saż. □.

12) Mieszkanie dla szwajcara około 9 saż. □.

13) Obszerne, wygodne schody dla publiczności, dające dogodny i łatwy przystęp do sal, tak aby te sale, ile możności, miały wejścia niezależne od siebie.

14) Przy schodach obszerny westibul, klozety i szatnia około $1.5 \times 2.7 = 4{,}05$ saż. □ powierzchni.

15) Jak najobszerniejsze izby w suterenach, dla przechowania pak po obrazach itp. efektów, a także dzieł sztuki, wycofanych z wystawy i pozostających na składzie w Towarzystwie.

16) Nie jest wymaganem bezwarunkowo, ale pożądanem zaprojektowanie sal zapasowych na zbiory Towarzystwa, jak również, kilku pracowni malarskich, urządzonych specyalnie do wynajęcia. Oświetlenie tych pracowni wschodnie lub północne, oprócz bocznego może być i górne.

17) Dla wzajemnego porównania szkiców przedstawionych na konkurs, autorowie podadzą obliczenie sześcienne budowli projektowanych, licząc powierzchnię ich w parterze budynku, a wysokości podając: od powierzchni bruku do wierzchu gzemsów głównych. Dachy architektoniczne opracowane i projektowane jak np. kopuły, mansardy i t. p. oraz wszelkie przybudówki, nadstawy, schody zewnętrzne, doliczają się też do ogólnej sześcienności domu. Dachy konstrukcyjne form skromnych, choćby o spadkach znacznych, jak również dachy szklane bez ozdób nie doliczają się do sześcienności budowli.

18) Widok zewnętrzny domu Towarzystwa, winien posiadać charakter budowy monumentalnej, długotrwałej.

19) Ogrzanie budynku będzie centralne w salach i schodach publicznych, a zwykłymi piecami w mieszkaniach i kancelaryach.

20) Budowla powinna być zaprojektowaną w ten sposób, aby przypuszczalny jej koszt nie przenosił sumy 70,000 rs., stanowiącej obecnie fundusz budowlany Towarzystwa.

Redaktor i Wydawca **dr. fil. Al. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава 7 Октября 1894 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.